Nr. 197. Lwów — Środa dnia 28 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — .
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 c.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
nad tłustym garmondem po 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy 20 „
Nekrologia 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: śr. św. Augustyna — Neruk. obr.
Jutro: czw. Ścięcie św. Jana — Myrona m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 19
Zachód „ „ 6 „ 40

Długość dnia g. 13 m. 21
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.


*Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:*
*Miesięcznie 1 zł. 10 ct.*
*Kwartalnie 3 „ 30 „*
*Półrocznie 6 „ 60 „*
*Rocznie 13 „ 20 „*
*Zmiana adresu kosztuje 20 ct.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 27 sierpnia.

Ważną instrukcyę dla wszystkich sądów wydał kierownik ministeryum sprawiedliwości p. Krall i jesteśmy głęboko przekonani, że jeżeli kierownicy sądów ściśle się do niej zastosują i zrozumieją należycie jej intencyę, to przyczyni się to wielce do wzmocnienia w ludności zaufania w wymiar sprawiedliwości. W instrukcyi tej poucza p. Krall, jak ma być wykonywana jurysdykcya karna w sprawach o przekroczenia Dotychczas bowiem dziwna pod tym względem panuje praktyka Sądownictwo karne, a zwłaszcza w sprawach o przekroczenia, uchodzi w sferach sędziowskich za rzecz podrzędnej wagi, dlatego też naczelnicy sądów do załatwiania tych spraw przeznaczają z reguły najmłodsze siły, albo ze starszego personalu mniej zdolnych urzędników. Prawie we wszystkich sądach powiatowych naczelnik zatrzymuje dla siebie sprawy cywilne, a karne zupełnie oddaje młodszemu urzędnikowi, tj. adjunktowi, a często nawet auskultantowi. Ta niewłaściwość w wielu wypadkach zniechęca ludzi do szukania sprawiedliwości w sądzie, w innych zaś wywołuje niemiłe zajścia, podkopujące powagę sądów. Wszak kilka miesięcy temu ogromną wrzawę wywołało w Wiedniu zachowanie się młodego sędziego, który, sądząc sprawę o obrazę czci i przesłuchując pewną kobietę jako świadka, pytaniami, których zadawać nie powinien, wywlekał na jaw hańbiące szczegóły jej życia prywatnego i doprowadzał ją tem do takiej rozpaczy, że ona omal z okna na bruk się nie rzuciła. W innych wypadkach znów zdarzało się, że sprawy nadzwyczaj drażliwe, w których szło o zakłócenie szczęścia rodzinnego, o zniesławienie kobiety i t. p., do których rozsądzenia potrzeba nadzwyczajnego taktu, powagi i doświadczenia życiowego, sądził młodziutki urzędnik, któremu zaledwie wąs się zasiewał. Albo weźmy przykład, że przed sędziego przyprowadzają młodego przestępcę, który dajmy na to, namówiony przez starszych kolegów, odebrał za ciotkę lub wuja list pieniężny z kilkoma guldenami z poczty i pieniądze te strwonił na łakocie. Rozumny sędzia może takiego zepsutego chłopca zatrzymać jeszcze na drodze, która prowadzi do zbrodni, niedoświadczony jednak, młody, ani sposobem zachowania się, ani wyrokiem, nie wywrze na nim wielkiego wrażenia. Często więc, skutkiem takiego niewłaściwego powierzenia spraw karnych, wydarzają się rażące usterki w wymiarze sprawiedliwości, które na pozór nie sprzeciwiają się kodeksowi, a jednak sprzeciwiają się psychologii duszy ludzkiej i poczuciu sprawiedliwości. Kodeks np. uprawnia sędziego do orzeczenia za jedno i to samo przekroczenie kary od jednego dnia do sześciu miesięcy aresztu. Z tego sześciomiesięcznego okresu może sędzia wybierać wedle własnego uznania, skazać oskarżonego na 24 godzin, albo na miesiąc, albo na sześć miesięcy aresztu, lub też przemienić to na grzywnę 1, 5, 50, 100 lub 300 zł. a nawet i więcej, jeżeli to za stosowne uzna. Tak wielką władzę zatem powierzali naczelnicy ludziom za młodym, lub słabych zdolności, dlatego, że zdolniejsi powinni jakoby załatwiać cywilne sprawy i dlatego też uchodziło w sferach urzędniczych za rodzaj awansu, gdy komu odebrano referat karny, a przydzielono mu sprawy cywilne.

Owóż przeciw temu mylnemu zapatrywaniu występuje stanowczo kierownik ministeryum sprawiedliwości i poleca właśnie na sędziów dla przekroczeń karnych wybierać ludzi poważnych i zdolnych bo — wedle słów reskryptu — stanowisko sędziego karnego wymaga częstokroć większych zdolności i specyalnych przymiotów charakteru.

Cytujemy tu dosłownie odnośny ustęp reskryptu p. Kralla:

„Zapatrywanie, jakoby urząd sędziego kryminalnego miał wobec innych zadań życia prawnego podrzędne znaczenie, uznano już dawno za błędne. Gdzie się rozchodzi o cześć, wolność i majątkowe prawa obywateli, mogą sprawiedliwość reprezentować tylko takie organa, które posiadają nietylko świadomość ważności i doniosłości swego wielkiego zadania, ale także osobiste przymioty, uzdalniające je do wykonania tego zadania bez zarzutu. Często to, co sędziemu prowadzącemu rozprawę wydaje się mniej ważnem, lub w ogóle bez żadnego znaczenia, może mieć decydujący wpływ na dalsze losy człowieka interesowanego w tej sprawie, a w razie mylnego traktowania sprawy odbije się na całym porządku prawnym. Wymiarowi sprawiedliwości w sprawach o przekroczenia przypisywać należy największą wagę, bo w tej właśnie dziedzinie idzie o osoby, które powstrzymać można jeszcze na drodze do zbrodni i do przekroczenia ustaw, których lekceważenie w lepszych klasach ludności podkopuje tak konieczne poszanowanie prawa i zwyczaj bezwarunkowego poddania się mu. Zaradzić złemu można tylko przez to, jeżeli zwierzchnik sądu znać będzie dobrze osobiste przymioty podwładnych sobie urzędników sędziowskich i zdolności każdego zużytkuje na odpowiedniem stanowisku.

„Już rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z 14 lutego 1888 l. 2889 wytknięto niewłaściwość powierzania auskultantom funkcyi sędziego karnego w sprawach o przekroczenia i wykazano, że bezpieczeństwo i godność wymiaru sprawiedliwości wymaga, ażeby do wykonywania urzędu sędziego karnego powoływano siły bardziej wypróbowane.

„Dlatego też nie każdemu nawet urzędnikowi sędziowskiemu, który przekroczył powyższą rangę, (tj. auskultanta), powierzyć można ten urząd z całym spokojem. Niejeden, który wskutek swego teoretycznego wykształcenia przy załatwianiu spraw cywilnych w poruczonym mu często ściśle ograniczonym zakresie bardzo cenne oddaje usługi, w praktyce kryminalnej, która codziennie przynosi wypadki odrębnej formy, do których rozsądzenia potrzeba szczególnego uzdolnienia i odpowiednich przymiotów charakteru, okazuje się za mało przygotowanym i często staje się bezradnym".

Tej samej normy poleca p. Krall trzymać się w wyborze radzców przy sądach krajowych i obwodowych, którzy w drugiej instancyi rozstrzygają odwołania przeciw wyrokom o przekroczenia. Ich orzeczenie bowiem z reguły jest nieodwołalne i naprawić już się nie da, a to zwiększa ich odpowiedzialność.

Tym ustępem p. Krall także trafił w samo sedno rzeczy. Były bowiem czasy, w których przy trybunałach o licznym personalu, senat apelacyjny dla przekroczeń tworzyli zgrzybiali sędziowie, którzy już dawno czterdzieści lat wysłużyli i których zresztą do niczego innego w sądzie nie używano. Nie mieli oni nawet swego biura w gmachu sądowym, ani kałamarza swego, tylko przychodzili wprost do sali rozpraw i w ciągu jednego popołudnia załatwiali czterdzieści i pięćdziesiąt odwołań, a w 99 wypadkach na 100, załatwienie to było potwierdzeniem wyroku pierwszej instancyi.

Szczera więc wdzięczność należy się panu Krallowi za to, że wyjaśnił te niemiłe stosunki, a reskrypt jego w krótkim już czasie powinien wydać bardzo pożyteczne owoce.

---

Z Japonii *Daily News* donoszą: „Japończycy do dziś dnia nie mogą przebaczyć mocarstwom wmięszania się w ich sprawy. Z rozporządzenia rządu japońskiego wstrzymano wydawnictwo 40 gazet japońskich, zbyt śmiało odzywających się o wmięszaniu się cudzoziemców; wielu japońskich polityków skazano na różne kary za organizacye mityngów protestu, lub za udział w nich. Wszelako nastrój ogólny jest tego rodzaju, że rząd będzie zmuszony opierać się żądaniom Rosyi. Ogólnie mniemają w Japonii, że wojna z Chinami nie jest dotąd ukończona; lud nie dopuszcza do urządzenia jakichkolwiek uroczystości na cześć żołnierzy, którzy powrócili z teatru wojny. Wyżsi urzędnicy (w tej liczbie prezes izby wyższej) próbowali urządzić wielką zabawę w Tokio, ale ludność nie chciała o tem słyszeć. Według ogólnego głosu, wojna nie minęła, dopóki Japonia ma raczej powód płakać nad swojem poniżeniem, niż radować się z powodu zwycięztw. Japończycy pragną przedewszystkiem pomścić się za poniżenie swoich zwycięskich wojsk i na pierwszym planie wskazują konieczność wzmocnienia japońskiej armii i floty. Prawdopodobnie zwołana będzie w tym celu specyalna sesya. Położenie Korei, według korespondenta *Daily News*, jest o tyle krytyczne, że każdej chwili może zajść wypadek, zmuszający Rosyę i Japonię do walki. Z Władywostoku donoszą, że na Formozie rozpoczęto wojnę partyzancką. Na pomoc dywizyi gwardyi wysłano jeszcze 20.000 wojska. Japończycy zajęli tylko wybrzeże, nie odważając się na wyprawę do środka wyspy, i ograniczają się tylko na małe ekspedycye, mające na celu karanie wiosek powstańczych. W ostatnich czasach Japonię spotkała wielka klęska: straszny orkan zburzył kilkadziesiąt tysięcy domów, zabił wielu ludzi i zatopił kilkaset statków.

## Korespondencye.

**Londyn** 19 sierpnia.

(T.) Nowo obrany parlament zebrał się na pierwszą swą sesyę w dniu 12 b. m., dniu pełnym znaczenia dla tutejszych myśliwych i sportsmanów, jako otwierającym polowanie na cietrzewie. Trzeba było tak wyjątkowej okoliczności, aby stłumić głęboko zakorzenione instynkta. Izba była przepełniona deputowanymi, z których przeszło dwustu po raz pierwszy wstąpiło do westminsterskiego pałacu i którym śpieszno było zakosztować słodyczy zwycięstwa. Dwa pierwsze dni poświęcone były odbieraniu przysięgi i wyborowi marszałka, alias speakera. Jakem w ostatnim liście pisał, p. Gully obrany został jednogłośnie i nie ma wątpienia, że izba nie będzie miała najmniejszego powodu tego wyboru żałować. Jak wiadomo, izba nie traci w Anglii czasu na sprawdzanie zakwestyonowanych wyborów; zajmuje się tem władza sądowa z wielką dla godności i bezstronności parlamentu korzyścią.

Po ukonstytuowaniu izby gmin, została ona, podług tradycyjnego a uroczystego ceremoniału, przywołana do izby lordów, aby tam wysłuchać orędzia od korony, odczytanego przez kanclerza pieczęci. Orędzie to było wyjątkowo krótkie, gdyż jak wiadomo, izby zebrały się jedynie dla dopełnienia finansowych rozporządzeń, niezbędnych do normalnego ruchu maszyny państwowej. Wszystkie ważne projekta prawodawcze, podług wyraźnych zapewnień rządu, odłożone zostały do zwykłej sesyi która się otworzy dopiero po Nowym Roku. Rząd skorzystał jednakże z mowy tronowej, aby uspokoić kraj co do przebiegu dwóch spraw zagranicznych, żywo zaprzątających opinię — chińskiej i ormiańskiej.

Co do pierwszej, nie zdają się grozić najmniejsze zawikłania. Rząd chiński okazuje gotowość do surowego a przykładnego skarcenia morderców misyonarzy chrześciańskich i daje wszelkie ułatwienia komisyi śledczej, wysłanej na miejsce zbrodni pod przewodnictwem konsula angielskiego w Fu-Czen. Kwestya indemnizacyi dla rodzin pozostałych po zamordowanych będzie uregulowaną następnie, gdy wprzódy odpowiedzialności winnych zostaną określone. Jest mowa w dyplomatycznych kołach o propozycyach, jakie uczynione zostały gabinetowi angielskiemu co do wspólnego działania w Chinach, ale w obec uśmierzenia zaburzeń nie przewidują tutaj potrzeby żadnej podobnej akcyi.

W sprawie ormiańskiej w mowie od tronu rozległy się słowa surowe, a pierwszy minister w swej mowie w izbie lordów był nie tylko surowym, ale nieubłaganym i groźnym względem Turcyi. Kilkakrotnie już pisałem na tem miejscu o wyjątkowym, nadzwyczajnym ferworze moralnym, z jakim całe bez wyjątku społeczeństwo angielskie śledzi za tragicznymi wypadkami w Armenii i o nacisku, jaki wywiera na rząd co do czynnej interwencyi za prześladowanymi chrześcijanami. Nie zdziwią się tedy czytelnicy energii, jaką w tym względzie rozwinął margrabia Salisbury. Od dawna słowa tak upokarzające nie zostały zwrócone do Porty ottomańskiej. Nie waha się on powiedzieć bez ogródek, że Turcya jest jedynie tolerowana przez europejskie mocarstwa i że tolerancya ta będzie musiała kres swój znaleść, skoro stanie się oczywistem, iż rząd turecki nie chce lub nie może spełniać elementarnych obowiązków cywilizowanego państwa. Słowa te musiały rozwiać wszelkie iluzye, jakie sobie w Yildiz-kiosku mogli jeszcze czynić co do różnicy usposobień pomiędzy poprzednim a teraźniejszym gabinetem londyńskim. Lord Salisbury, podejrzywany o słabość dla tureckiego rządu, pośpieszył się z zarzutu tego oswobodzić i oświadczył, że pomiędzy nim a jego poprzednikiem nie ma żadnej różnicy zapatrywań co do spraw wschodnich. Anglicy tak głęboko są przeświadczeni, że jasno sformułowanej woli ich rządu żadna wschodnia potęga nie poważy się opierać, iż uważają już kwestyę tę jako ostatecznie rozstrzygniętą. Powiedzieli *sic volo, sic jubeo;* zostawią czas do wykonania ich woli; ale biadaby było Turcyi, gdyby nie zrozumiała, że jest *ein kategorischer Imperativ* w tej manifestacyi angielskiego narodu i rządu! Jest widocznem, że przedostatni akt tej ormiańskiej tragedyi obecnie się rozgrywa. Ostatni, tak niecierpliwie oczekiwany, gdzie wiara będzie ochroniona, a napaści na nią ukarane, nie da już długo na siebie czekać.

W odpowiedzi na orędzie od tronu obie Izby wygotowują adres, z okazyi którego poruszane są wszystkie kwestye wewnętrznej i ościennej polityki, często bez najmniejszej potrzeby. W Izbie gmin rozprawy się nad nim wloką i Irlandczycy skorzystali z okazyi, aby wystąpić z rozmaitemi pretensyami i wyprawić skandaliczne awantury. Widocznie nie znają temperamentu nowej Izby: nie dozwoli im ona żadnych tego rodzaju wybryków. Zauważono brak animuszu w mowie leadera opozycyi Sir Williama Harcourta. I nie ma powodu temu się dziwić! Nietylko, że osobiście poniósł srogie cięgi przy wyborach, ale ze wszystkich stron dochodzą go wyrzuty, iż przez swój upór, przez swe zaślepienie do billu przeciw-szynkarskiego przyprawił swą partyę o klęskę bezprzykładną. Dają mu do zrozumienia, że powinien zmienić swą taktykę i zamiast przeciwdziałać linii wytycznej zakreślonej przez głowę stronnictwa lorda Rosebery'ego, należy mu iść z nim ręka w rękę. Stanowisko to zajęte przez wszystkie organa liberalnej prasy, otworzy oczy i samemu Sir Williamowi Harcourtowi i radykalnej klice po za nim stojącej, że dalej już bruździć nie będzie im dozwolone. Jeżeli stronnictwo pobite przy wyborach ma się podnieść, to uczynić to będzie mogło jedynie przez jedność akcyi i uproszczenie swego dawniejszego kalejdoskopowego programu.

Lord Rosebery natomiast, w Izbie lordów, śmiało zawindykował dla siebie pozycyę szefa i dowódzcy opozycyi. Mowa jego, w której dotknął wielu kwestyi bieżących, tchnie odwagą. Stwierdzając, że stronnictwo liberalne pozostaje wierne swym zasadom, i że ich nie zmieni, choć może zmienić taktykę w działaniu, pozyskał poklask od całej swej partyi. Przypomniał on, że w pięciu milionach głosów, jakie złożyli wyborcy do urn przy ostatnich wyborach, obie partye mają prawie równe liczby, i że zachowawcy mają jedynie 103.000 głosów więcej. Upoważnia ich ta większość jedynie do 14 deputowanych więcej, a że mają ich nie 14 lecz 152, przypisać to należy trafowi, wadliwemu rozłożeniu okręgów wyborczych i innym drobnym okolicznościom. Tryumfatorowie nie mają w żadnym razie prawa do uważania liberalnych współzawodników za raz na zawsze zniweczonych. Te uwagi, wypowiedziane pod sklepieniem złoconej Izby, rozeszły się szerokiem echem, podniosły widocznie ducha i wzmocniły stanowisko lorda Rosebery. Jest to fakt wielkiego znaczenia, gdyż pokazuje, że epoka moralnego rozstroju będzie mniej długa, niż przypuszczano w pierwszej chwili. Energia i elastyczność anglo-saksońskiego temperamentu pokazuje się przy tej sposobności w dotykalny sposób.

W sam dzień, gdy zwalono ostatni gabinet przez wotum nieufności dla ówczesnego ministra wojny, sir Campbell Bannerman był obwieścił w Izbie decyzyę rządu w sprawie niezmiernej narodowej wagi — zmiany głównodowodzącego armią i reorganizacyi całej wyższej administracyi wydziału wojny. W kataklizmie wywołanym przez upadek gabinetu i wśród zgiełku kampanii wyborczej, sprawa ta zdawała się drzemać. Ale nie zapomniały o niej interesowane strony. Stary feldmarszałek, książę Cambridge, cioteczny brat królowej, o którego usunięcie chodziło, mniemał, że upadek gabinetu, który wymógł na nim dymisyę, wywoła przewrót na jego korzyść i odezwał się po kilka razy publicznie, że ma zamiar dalej u naczelnej komendy pozostać. Wiadomem było, że szturmował do królowej, aby go swym majestatem zasłoniła. Opinia publiczna była wysoce zaciekawiona, jak sobie gabinet z nagromadzonemi w tej sprawie trudnościami poradzi Osobiście książę Cambridge jest popularny. Jest to stary wiarus, który prochu nie wymyślił, ale który o dobrobyt żołnierza dba szczerze. Niestety, jest on nieprzyjacielem wszelkich reform, ulepszeń i postępów. Armia angielska kosztuje kraj tyle, co w innych krajach trzy razy liczniejsza, a nie tylko nie jest lepsza, ale panuje w niej nieład, bezrząd, rywalizacya rozmaitych administracyjnych wydziałów. Mając u steru księcia krwi, nie było podobnem czynić go odpowiedzialnym za ujemny stan rzeczy, więc odkładano z roku na rok niezbędną reorganizacyę w oczekiwaniu, że on ze swego stanowiska sam dobrowolnie się usunie. Ale ponieważ nie chciał tego uczynić, trzeba było otwarcie mu oświadczyć, że przedsięwziąć krok ten koniecznie potrzeba. Ponieważ podług nowego planu atrybucye głównodowodzącego będą na przyszłość zmniejszone, ponieważ tylko na pięć lat mianowany on będzie, było rzeczą naturalną, iż książę Cambridge, dotąd pan samowolny w armii, usunie się z chwilą zaprowadzenia nowego porządku rzeczy.

Tem naturalniejszem było, że rząd obecny pójdzie w tej kwestyi po tej samej drodze, co jego poprzednik i zamianuje prezesem Rady ministeryalnej, specyalnie powołanym do przewodniczenia sprawom dotyczącym obrony krajów na lądzie i morzu, księcia Devonshire, który jako margrabia Harlington prezydował w owej komisyi wojennej, co właśnie opracowała i rzuciła pierwszy zarys reform, obecnie mających być wykonanemi. Nie ma potrzeby tu wchodzić w szczegóły tych reform, bo być może, iż no-

---

53)

## NA SŁUŻBIE
POWIEŚĆ
**ZOFII KOWERSKIEJ.**

(Ciąg dalszy).

— Ach, wiem, wybornie, jakby to było! Gdyby pan jechał zupełnie sam i pewien niespotkania nikogo znajomego na całej linii, przyszedłby pan do mnie niezawodnie, zatknąwszy bilet pierwszej klasy za kapelusz, tak, by go każdy zobaczył; ale gdyby pan przypadkiem jechał ze znajomymi, a jeszcze z takimi, których towarzystwo pochlebiało-by miłości własnej pana, lub gdyby pan spodziewał się spotkać kogoś z owej sfery, która panu imponuje, poznawszy mię w oknie trzeciej klasy, uciekał-by pan śpiesznie, a gdy-bym się panu ukłoniła, powiedział-by pan pytającym: „Nie wiem dobrze... gdzieś ja ją widziałem... ah, tak, to nauczycielka, która była przy jednej mojej kuzynce!"

Śmiano się wokoło.

Ojciec Stefana, trochę niezadowolniony, brwi zmarszczył, Juljusz, rozweselony szczerze, ozwał się:

— Nie wiedziałem, że z pani taki psycholog doskonały! Było-by tak, ale to zupełnie tak, jak pani powiedziała! Pani wybornie zna Stefana.

— To mu dała nauczkę! — ozwała się Leontyna szeptem do Mierznickiej.

— Pani mię zna w istocie — rzekł obrażony Stefan — jak żyję, nie jechałem trzecią klasą i żartowałem tylko mówiąc, że przeniósłbym się tam. Jestem przyzwyczajony do zbyt dobrego towarzystwa... a dobre towarzystwo, to jak dobry tytoń, jak dobra herbata... albo dobre, albo żadne. Palić zły tytoń, pić tanią herbatę i znaleźć się między ludźmi, niosącymi do ust w palcach kiełbasę z czosnkiem, to przechodziło-by moje siły.

— A tak — rzekł poważnie Juliusz — albo się jest wyższym nad takie rzeczy, albo się nim nie jest

— O, bardzo trudno być wyższym nad zły tytoń i złą herbatę. Wolałbyś pewno nie palić wcale, niż...

— To też nie palę wcale. Przestałem, choć miałem upodobanie i przyzwyczajenie... Ale przecież nie można porównywać tytoniu z człowiekiem, Nie palę, bo mnie na droższy tytoń nie stać, ale jeżdżę trzecią klasą...

— Co? I ty Brutusie?

— Jeżdżę trzecią klasą i staram się na towarzystwo, które mię otacza, patrzeć z takiego stanowiska, z którego formy światowe, przyzwyczajenia wielkopańskie i wykwint zewnętrzny, zupełnie wykluczonemi zostały. Tak, jeszcze raz powtarzam: albo się jest wyższym nad takie względy, albo się nim nie jest. Królowa pruska, Ludwika utrzymywała, że Napoleon I był gburem, nieumiejącym ani jeść, ani zachować się przyzwoicie, a był on jednak wielkim człowiekiem. Ci ludzie, wyciągający z koszów zapasy i jedzący je palcami, które potem obcierają w bibułę, nie wiedzą nic o wyrafinowaniu przepisów światowych, ale mogą to być charaktery interesujące, mogą to być umysły bystre. Czasem u najprostszego człowieka spotkasz się z logiką i zmysłem spostrzegawczym, tak wyjątkowo jasnym, że cię to aż zastanowi i zadziwi. Cóż mię to obchodzi, że ten człowiek ma odzież grubą i ręce spracowane? On mię nawet zajmuje przez samą sprzeczność swego wychowania i stanowiska z oświeceniem i bystrością swego umysłu.

— Przytem trzeba jeszcze umieć ocenić różnicę między delikatnością uczuć, a delikatnością form — rzekła Alina. — Niejeden taki, coby wolał umrzeć z głodu raczej, niż dotknąć ryby nożem, lub użyć wyrażenia grubego, jest zdolen nie odczuć wcale przykrości, jaką wyrządza lekceważącym tonem, którego używa używa względem tych, co mu nie imponują, wzrokiem, który nie poznaje umyślnie, lub który wyraźnie pomiata człowiekiem... Są tacy, co wiedzą dokładnie, jakie ubranie stosowne jest na każdą okoliczność, i znają zwykły regulamin przyjęć, balów, wizyt, a jednak potrafią w sposób ubliżający odzywać się do kobiety dlatego, że nie jest ona milionową partyą i zajmuje w towarzystwie podrzędne stanowisko. Takim ludziom brakuje delikatności uczuć, którą się czasem ze zdumieniem znajduje u ludu, u chłopów, u tych, co nigdy w życiu nogi na froterowanej posadzce nie postawili.

Alina mówiła spokojnie, bez żadnego gniewu, tak, jak gdyby rozwijała tylko dalej zdanie Juliusza; ale Stefan się obraził jeszcze mocniej.

— A to nam pani dała moralną naukę! — zawołał, śmiejąc się. — Odtąd będę całował w rękę każdą pokojówkę, a na pomywaczki będę patrzał ze czcią i szacunkiem!

Był zaczerwieniony i śmiał się nieszczerze. Pomyślał też zaraz:

— Mści się, bo czuje, że mię już nie złapie.

Juliusz był zadowolony. Choć sobie przyrzekł jak najrzadziej rozmawiać z Aliną, zbliżył się jednak do niej, gdy wstano od stołu, by jej powiedzieć:

— Muszę pani podziękować. Dała pani dobrą lekcyę Stefanowi i uczyniła to pani w sposób spokojny i poważny. Należało mu się to.

— Ale może mu zrobiłam przykrość. Jeżeli tak, to żałuję tego, com powiedziała.

— Takich ludzi ze wszystkich tego rodzaju przykrości leczy zarozumiałość. On zawsze taki zadowolony z siebie, że tego zadowolenia zachwiać trudno.

Po herbacie, gdy się towarzystwo znalazło w salonie i rozmowa dość opieszale toczyć się poczęła, tem bardziej, że Skierczyna i Kowzgirdowa były w pokoju leżącej w łóżku Koci, Alina zauważyła zamyślenie i jakby ciężki smutek, malujący się na czole Juliusza. Przypisała to kłopotom materyalnym, które się na przednowku zwiększyły, nieobecności Koci, a może zaniepokojeniu o zdrowie narzeczonej. Patrzała ze współczuciem na tego młodzieńca pełnego siły, którego szerokie barki zdawały się uginać pod ciężarem wielkiej troski.

— Czemu on cierpi? — myślała. — Wszak wszystko uśmiecha mu się w życiu! Żeni się, długi pospłaca posagiem żony, ojcowiznę utrzyma... Powinienby się czuć szczęśliwym, a z oczu mu wygląda taki smutek.

Ze swem usposobieniem, tak skłonnem do litości, chciałaby była tego przyjaciela zapytać, co mu było, chciałaby była wziąć go za rękę, wyprowadzić go do ogrodu i tam wśród poczciwych dyskretnych lip zapytać: „Co ci jest? Powiedz mi, dlaczego jesteś smutny!" Onby jej odpowiedział szczerze, bo odczułby w niej życzliwość gorącą i chęć przyniesienia ulgi współczuciem. Ale młoda panna nie może tak wziąć młodego człowieka za rękę i poprowadzić go w aleję lipową. Coby tu zaraz powiedziało całe towarzystwo w Zbruczu? Od razu-by ją pasowano na awanturnicę! Co za niegodziwy i brzydki kodeks zwyczajowy, który w tym razie opiera się na podejrzliwości. Gdybyto nie był Juliusz Skierka, ale jakaś Julia Skierczanka, toby Alinie było wolno wziąć ją za rękę i życzliwie, serdecznie patrząc jej w twarz, zapytać: „Co ci jest?" A przecież to, co czuła Alina do młodego Skierki, to była tylko przyjaźń, taka sama, jakiej doznać mogła dla kobiety... Ale czy on w smutku potrzebował życzliwego słowa i czy po nie byłby się zwrócił do Aliny? Wszak ani razu na nią nawet oczu nie podniósł i zamykał się w sobie. Po co nawet w ogóle siedział dziś w salonie, kiedy nie było Koci, a on mógłby był po zmęczeniu dnia wypoczywać we własnym pokoju? Na jego twarzy było znużenie ogromne. Alina co chwila z niepokojem spoglądała na niego, rada, że Stefan ze Zdzisławem rozpoczęli jakąś dyskusyę, która się przeradzała w braterską sprzeczkę i która pochłaniała uwagę obecnych. Nagle Kiersciowa, chcąc przerwać zbyt żywą dyskusyę, rzekła do Aliny:

— Kochaneczko, zaśpiewajże nam co dziś na pożegnanie.

W tej chwili oczy Juliusza podniosły się na staruszkę z wyrazem wdzięczności, rozpromienione nagłą rozkoszą i jakby mówiące: „Tego właśnie pragnąłem!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

wy rząd w niektórych punktach, wprowadzi do nich zmiany.

Ale nie dosyć było wytrwać w planie reorganizacyi i w usunięciu księcia Cambridge, trzeba było znaleźć dla niego następcę, a tutaj znowu przyszło zadrasnąć rodzinę królewską. Wiadomem było powszechnie, że królowa od dawna na następcę jego przeznaczała swego syna Artura księcia Connaught. Jest on zdatnym i energicznym wojskowym, zamiłowanym w swym zawodzie, i chociaż nie ma doświadczenia praktycznego w prowadzeniu wojny, nie można wątpić, że z czasem będzie w stanie to naczelne stanowisko zająć, tembardziej, że atrybucye jego będą już ściśle ograniczone i nastąpi podział pracy pomiędzy różnymi głównymi wydziałami. Ale obecnie nietylko jest za młody, lecz nie usunęłaby jego nominacya właśnie głównej trudności — osobistej nieodpowiedzialności naczelnego wodza. Dopóki nim będzie książę krwi, syn albo brat monarchy, każda krytyka jego działalności przybierać będzie formę dynastycznej opozycyi. Rząd potrafił widocznie przemódz osobiste sympatye monarchini, skoro książę Connaught został pominięty. Co do starego feldmarszałka ks. Cambridge, to przedłużono jego służbę o jeden miesiąc, do 1-go listopada, co mu pozwoli po raz ostatni odbyć jesienny przegląd armii. Z pełną pensyą i wszystkimi honorami zostanie wówczas raz na zawsze usunięty.

Opinia publiczna została tedy zaspokojoną co do dwóch pierwszorzędnych punktów. Pozostawało uczynić wybór pomiędzy trzema kandydatami na naczelnego wodza. Sir Redvers Buller, najlepszy strategik i przyszła gwiazda wojskowa, wysoce ceniony przez wszystkich specyalistów, jest jeszcze za młody i za mało znany, ażeby się teraz już jego wybór narzucał. Kolej na niego przyjdzie niezawodnie później. Ale obecnie wybór istotnie mógł się wahać tylko pomiędzy dwoma osobistościami: feldmarszałkiem lordem Robertsem, bohaterem Afganistanu, bożyszczem całej armii indyjskiej, która jego energię i działalność widziała, a feldmarszałkiem wice-hrabią Wolseley. Nie potrzeba przypominać świetnego wojskowego zawodu tego oficera, który od początku swego zawodu był ukochanym dzieckiem fortuny: ostatnie swe wawrzyny zebrał w Egipcie, w pamiętnej bitwie pod Tel-el-Kabir. Od paru lat ostatnich był dowódcą armii w Irlandyi. Jego to rząd powołał na stanowisko naczelnego wodza. Nie ma powodu wątpić, że się wywiąże dobrze ze swego zadania, nie łatwego zresztą w pierwszych latach, dopóki się nie utrą koła nowo zaprowadzonej maszyny. Posiadając markiza Lansdowne'a jako ministra wojny, księcia Devonshire jako organ łączący armię i marynarkę z narodem i z rządem, a lorda Wolseleya jako naczelnego wodza, organizm cały wydaje się jako harmonijnie ukształtowany. Praktyczną jego wartość niedaleka wykaże przyszłość.

Efemeryczna sesya parlamentarna, która prawdopodobnie skończy się w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, nie jest w stanie ożywić Londynu. Wypróżniły go upały wyjątkowe, jakie mieliśmy do końca lipca, a zasępiły go bezprzestanne deszcze i burze jakie nas nawiedzają dotąd. Teatra pozamykane po większej części; zaledwo w kilku grywane są albo sztuki o wypróbowanym sukcesie, albo tak nazwane sztuki letnie, fatałaszki bez żadnej innej racyi istnienia prócz tej, że wykolejonemu, nie wiedzącemu co z sobą począć towarzystwu dostarczają sposobu zabicia czasu. Do takiego rodzaju sztuk należy „All abroad" w teatrze Criterion. Jest to rodzaj operetki. Teatralna ta forma przeżyła się już na szczęście na francuskich scenach, ale tutaj kołacze się ona jeszcze i odżywia sztucznym blaskiem. Jest to do wytłómaczenia brakiem teatralnego wykształcenia masy angielskiej, która lada lichotą się zadowalnia, lada łataniną. Od dawna wyblakłe, zużyte francuskie farsy, byle zaprawne muzyką hałaśliwą, byle dawały pole do tańców, skoków i arlekinady, mogą liczyć zawsze na powodzenie. Są tu dwie sztuki „The Shop Girl" i „The Artists Model", które ściągają co wieczór od długich miesięcy tłumy publiczności. Z wyjątkiem kilku scen efektowych, są to miernoty nie zasługujące na poważniejszy rozbiór.

Jedynym przyjemnym sposobem spędzenia wieczoru w Londynie jest w tym roku Wystawa indyjska. Nie o samej wystawie mówimy, bo ta jest istotnie nie znaczącą, ale o ogrodach i wzniesionych w nich gmachach. Są tam białe pałace i pagody przeglądające się w wodach sztucznych jezior, są ogrody pięknie zarysowane, rzęsiście oświetlone co wieczór, z kioskami, gdzie grywają bez przerwy wyborne orkiestry. Jest to w piękny wieczór letni miejsce wytchnienia pożądane dla szukającej spoczynku publiczności. Ponieważ ta malowniczość otoczenia nie wystarcza widocznie tłumom, dyrekcya zwabia je dziwowiskiem. Jest niem olbrzymie koło, na którem umocowany jest szereg wagonów. Zabierający w nich miejsce widzowie obracają się powoli wraz z kołem i oglądają z wyżyn panoramę okolic Londynu. Pomimo kilku przypadków, które się w tych przejażdżkach na kole zdarzały, pomimo, iż nie dotrzymało ono obietnicy zapowiedzianej afiszami (!!), bo przy powolnym obrocie morskiej choroby nie daje, zwabia bez przerwy tłumy, które i tutaj zawsze się dają brać na lep, nie temu, co istotnie piękne i ciekawe, ale temu, co olbrzymie i nadzwyczajne.

# Kilka gorzkich myśli.

Narody zdolne, mające dużo talentów, dużo fantazyi, zwykle lekceważą mrówczą zapobiegliwość i nuży je każdy dokładny rozrachunek sił i zamiarów. Tem właśnie różnią się one od Niemców, którzy są narodem rzemieślników, cechów, wszelkich stowarzyszeń zawodowych i którzy stworzyli odrębne wydawnictwa, poświęcone specyalnym gałęziom pracy przemysłowej, odrębną metodę popularyzowania nauki w celach praktycznych. Taki naród daleko zajść musi w tem wszystkiem, co się zdobywa skupieniem sił, oszczędnością i zamiłowaniem do pracy. Ani jednego Newtona, ani pół Rafaela nie można stworzyć kasami dla chorych, kursami dla robotników, eksportowemi muzeami, laboratoryami doświadczalnemi, zagranicznemi ajencyami, ale stwarza się zamożność i powszechną dążność do korzystania z każdej idei, do zmieniania w czyn każdej myśli. Geniuszów nie ma na zawołanie, a zresztą realna wartość ich mierzy się zyskiem, jaki społeczeństwo z ich pomysłów ciągnie. U nas w Polsce każdy wielki talent, to prorok, wołający na puszczy. Kiedy przeglądam dzieła niektórych pisarzy naszych z początku bieżącego wieku, uczuwam wstyd i żal, a czasem oburzenie. Bo czy dojrzały wielkie myśli Śniadeckiego? czy znalazła uznanie metoda krytyczna Mochnackiego, którego praca „O literaturze polskiej w XIX wieku" w każdem innem, głębiej myślącem społeczeństwie, po prostu stałaby się epokową? Nie same nieszczęścia polityczne winne były, że zwiędły najpiękniejsze kwiaty myśli polskiej. Po prostu nie czytamy, nie uczymy się, pracujemy myślą mniej niż w wieku XVI, kiedy Reja słynne pisma ludowe (jak St. Windakiewicz w swoim pięknem studyum o tym poecie w *Przeglądzie Polskim* wywodzi) w lot rozchwytano. I to dopiero jest naszem nieszczęściem. Byliśmy kiedyś w Europie najbardziej wykształconymi między wykształconymi. Jakże mogły się równać Niemcy ze swemi prymitywnemi pieśniami w wieku XVI z nami, którzy tysiące najlepszych swych młodych ludzi wysyłali do Włoch i Francyi którzy mieliśmy przekłady Arystotelesa, Vergiliusza, Homera, Pliniusza, Ariosta, Tassa, Buchanana, wtedy, gdy dokoła nas na wschodzie, północy i zachodzie, ciemności panowały egipskie.

Stanęliśmy dziś na tem, że bronić trzeba kawałka piędzi ziemi przeciw zaborczości Niemców — a że nauczyliśmy się od zachodnich sąsiadów czcić pieniądz, nie nauczywszy się robić go, więc obrona ziemi staje się coraz trudniejsza. I sprzedajemy ją. Z rozpaczą wołają jedni, że poddać się trzeba konieczności, z optymizmem zdumiewającym wołają inni, że „lud" weźmie obronę bytu narodowego na barki swoje. Gdzie się on zaczyna, a gdzie kończy? Czy człowiek, który myślał, pracował, uczy się i zna przeszłość swego narodu, czy potomek rodziny, która walczyła na kresach i krwią swą znaczyła idee cywilizacyjne społeczeństwa przeciw septentrionom, Turkom i Tatarom, przeciw krzyżakom i Finom — to nie „lud"? Czy potrzeba żywić się chlebem ościstym i żadnego nie mieć pojęcia o tradycyi, żadnego poglądu na świat, żadnej wiedzy tego, co było i tego, co grozi, aby awansować na „lud"? Biada społeczeństwom, które tracą poczucie, że mają w sobie zapas siły brutalnej, gotowej iść do walki i zdmuchnąć każdego napastnika, ale stokroć biada tym narodom, w których przedział kopie się między tą warstwą, co dopiero kiedyś siłą stać się może — a tą, która sercem jest i głową!

Lecz nie o politycznych mi tu pisać objawach rozstroju u nas. Jakże wygląda nasz dorobek ekonomiczny? Gdyby wszyscy ci, co w niedostatku teatrów improwizują i grają demokratów na różnych zgromadzeniach, pracowali cicho nad podniesieniem poziomu oświaty tych warstw, które ludem wyłącznie nazywać się im podoba, za lat kilka mielibyśmy znakomitych kupców, rzemieślników, przedsiębiorców, urzędników prywatnych (stokroć ważniejszych od państwowych). Przyglądamy się bezczynnie jak Niemcy urastają w potęgę, która Francuzom sen odbiera. Ci Niemcy są na najlepszej drodze do zapanowania nad handlem światowym. Kto cyfrom rozpatrywać się nie lubi i zwykł przestarzałym poglądom wierzyć, nie pojmie, jak cesarstwo niemieckie, które ani bawełny, ani wina, ani jedwabiu nie produkuje, żadnych kolonii, mających handlowe znaczenie, nie posiada, i głównie zajmować się musi przeróbką obcych surowców, mogło zająć w ciągu lat 15 czy 20 dominujące stanowisko na targu światowym, usunąć w Azyi i Ameryce konkurencyę francuską i groźnem stać się nawet dla Anglii! Jak pruski podoficer musztrą i wykształceniem rozstrzygnął los kampanii wojennej w roku 1870/1, tak później w handlu zagranicznym niemiecki ajent, komiwojażer, syn fabrykanta, podróżujący po świecie trochę z fantazyi a trochę dla interesu, rozstrzygnął przy pomocy znakomitych reprezentantów państwa: konsulów, ambasadorów i rezydentów, kwestyę zwycięstwa niemieckiego w konkurencyi już nie tylko z austro-węgierskim eksportem, ale i z francuskim.

Niedawno francuski minister handlu nawoływał kupiectwo swego kraju, aby wszystkie wytężyło siły, jeśli nie chce upaść i na drugorzędnym stanąć planie w wielkiej międzynarodowej gonitwie. A my? My mamy najbogatsze kopalnie nafty, wosku, obfite pokłady węgla, porcelanowej gliny itd. i pozwalamy bogacić się Anglikom, Prusakom, Węgrom i Rumunom na skarbach ziemi naszej. Dwa i trzy razy tyle, ile wynosi cały fundusz kolonizacyjny pruski, wywieziono z Galicyi wosku i ropy do obcych fabryk. Pół Poznańskiego kupiłby może za pieniądze, które cudzoziemcy zarobili na naszej nieudolności i opieszałości. „Gdzież nam się mierzyć z Niemcem lub Francuzem?" słyszymy na każdym kroku. Niedawno mówiono: „Gdzież Niemcowi mierzyć się z Francuzem?" A co się stało? Znam niemieckiego i polskiego chłopa dobrze, widziałem ich przy pracy i w domu. Nieprawdą jest, że wieśniak polski w czemkolwiek ustępuje Niemcowi; owszem zdolniejszym jest, pojętniejszym, zadowalnia się mniejszym zarobkiem, mniejsze ma potrzeby a większą wytrwałość. Trzymać się ziemi jest dobrze, ale to nie wyczerpuje środków walki o byt na świecie. Kto dziś nie wypiera konkurenta, upada sam. W Jaworznie założono niemiecką fabrykę amoniaku i sody, która zatrudnia 550 ludzi i eksportuje swe wyroby z dobrem powodzeniem. Dlaczego niemiecka? Dlaczego ludzie obcy — br. Springer i Gutmann — przyszli i odkryli pokłady soli amoniakalnej i żrącej, i wyrabiają sodę krystaliczną, chloran potasowy i kwas solny, a myśmy tego nie uczynili? Czy w Galicyi nie było chemików, kapitalistów, przedsiębiorców gotowych zarobić dużo od włożonego w interes kapitału? Dlaczego? Bo nie mamy pojęcia o tem, czem jest dzisiejsza praca. Dobrze, że choć obcy się znaleźli przedsiębiorcy, bo przynajmniej zarobek robotnikom zostaje w kraju i przynajmniej w tym wypadku nie wywozimy jedynie surowca!

Niemcy wywiozły do Stanów Zjednoczonych w kampanii 1894—95 po koniec czerwca o 60 milionów marek więcej, niż w 1893—94 t. j. o przeszło 20 pCt. I tak zastanawiają się nad środkami ochrony przeciw tej inwazyi niemieckiego handlu na targi, w których Anglicy uprzywilejowane zajmowali dotychczas stanowisko. A my już nie eksportowych przywilejów, ale własnego życia jak od nich bronimy? Czy nie mogliby Wielkopolanie w tym eksporcie brać udziału, tak samo być komisyonerami, ajentami, pośrednikami, jak Niemcy? Szlachtę zdziesiątkowaną klęskami politycznemi — ją na którą najsroższe wymierzała ciosy polityka wrogów, odsądzają teraz demokraci od pracy pożytecznej. Dobrze! Któż na jej miejscu stanie? Gdzie jest „lud?" Czy to ów biedny wieśniak, którego kapral pruski uczy musztry, aby pod przyszłem Gravelottem wygrał batalię, jak Bartek zwycięzca? Czy to ów parobek, którego emisaryusz klubów socyalistycznych uczy nowej wiary, nie wymagającej ani serca, ani wyobraźni szlachetnej, bo przemawiającej tylko do — dobrego apetytu? Czy to ów chłop, którego, jak na Szląsku, w kościołach starych, pochylonych nad prochami bohaterów (szczęśliwych, bo śpiących na wieki) nawet kapłan bardziej pruski, niż katolicki oduczyć chce języka dwudziestu pokoleń? Gdzie jest ten „lud", który Polskę odtworzy? A kto są ci, co go prowadzą do walki z „egoistycznym" panem? Co uczynili ci pedagogowie? Jakich wychowali rzemieślników, jakich kupców, zdolnych dotrwać w walce, kruszącej szeregi naszego osłabionego społeczeństwa? Bismark i Hartmann napadali na „egoistów" szlacheckich, bo nie chcieli się wyrzec swego pruskiego „egoizmu". Teraz o honor współpracownictwa w tym szlachetnym zawodzie rywalizują z nimi przewódzcy „ludu!" „O, do czego przychodzi człowiek, który stracił ojczyznę!?" — woła poeta. Do kłamstwa zaiste, do komedyi, która nawet oryginalną nie jest, boć nikt nie uzna naszej metody fabrykowania „ludu" za wynalazek nowy.

Tak słabi jesteśmy, tak znękani, tak ubodzy, nie posiadamy żadnej broni zdatnej do walki ekonomicznej, na każdej rzeczy, której potrzebujemy prócz chyba chleba czarnego, ciąży podatek potrójny: obcego producenta, obcego kupca i obcego pośrednika; ziemia pod nami ucieka, robotnik nasz wysługuje się obcym — nie zdolniejszym, nie uczeńszym, nie szczęśliwszym, ale tylko ostrożniejszym, tylko zapobiegliwszym; — woda zalewa nasze pola, lasy wycina obca siekiera, w stawach i potokach znikają ryby, dróg mamy za mało, procent wysoki zjada zadłużonego rolnika, a my — w czambuł gilotynujemy jedyne, co jest świadomie polskie, jedyne, co nasze imię na świecie trzyma, i tworzymy na papierze „lud". Ha! Wszystko to zapewne się zmieni, jeśli Sejm będzie miał jakich stu posłów „ludowych!"

Narody walczą ze sobą ze skupieniem wszystkich sił; walki te nie mniej są straszne, jak na działa i karabiny. Dokoła nas w całej Europie wre i kipi. A my nie widzimy nawet pobojowiska, choć sami należymy do ciężko rannych. My — ucinamy narodowi głowę, aby dopiero potem stworzyć „lud"!

# Ruch przedwyborczy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Tarnopol 26 sierpnia.

Nie jest to moim zawodem pisywać do gazet, ale cześć dla prawdy historycznej zniewala mię obecnie do tego.

W niedzielę 25 sierpnia odbyło się w sali „Sokoła" przedwyborcze zgromadzenie, zwołane przez anonimowe grono wyborców. W zgromadzeniu tem wystąpił niejaki p. Eisenstaetter w sposób gwałtowny przeciw hr. Pinińskiemu i szlachcie w ogóle. Ani hr. Piniński, ani też szlachta polska nie potrzebuje mej obrony, ale p. Eisenstaetter, mając przed sobą wielu współwyznawców, izraelitów, bez najmniejszego uzasadnienia twierdził, że i żydzi nie mają obowiązków wdzięczności dla szlachty, która tylko na swą korzyść, a na szkodę ludu i żydów działała i działa.

Od lat blisko dziesięciu pracuję nad żydowską literaturą w Polsce, nad literaturą nierozdzielną od dziejów żydowskich w krajach polskich, a rezultat mych studyów jest ten, że szlachta polska zawsze względem żydów była sprawiedliwa, że nigdzie w Europie nie mieli żydzi tak błogich czasów pod względem materyalnym i moralnym, jak za czasów dawnej Polski, kiedy rządy sprawowała wyłącznie szlachta. Każda przedmowa „Hakdumuh" do dzieła talmudycznego wydanego w Polsce, a tych jest wiele tysięcy, zawiera podziękowanie Bogu, że użyczył Izraelowi tej [illegible] wśród polskiej ludności. Nasi uczeni mieli charakter czysty jak łza, to byli święci mężowie w najwznioślejszem znaczeniu tego słowa, i ich słowa są szczerą prawdą.

Grzechem jest obrażać polską szlachtę, tego grzechu nie śmie żyd popełnić; tylko brak wszelkiej wiedzy w dziedzinie własnej historyi zdradza się w takich niedorzecznych twierdzeniach. Tylko wśród polskiej szlachetnej ludności, na wskroś religijnej, powstały nasze żydowskie rody, słynne z głębokiej pobożności, uczoności talmudycznej i wiedzy judaistycznej wszędzie, gdzie tylko żydzi mieszkali.

Żydzi są narodem wdzięcznym, nigdy nie będą kamienia rzucali do źródła, z którego czerpali: życie ludzkie, swobodne.

Ale nietylko minione czasy, lecz i obecne świadczą o niesłuszności twierdzenia p. Eisenstättera. I dzisiaj są dawne rody szlacheckie nieza ażone antysemityzm m; cnoty wielkich ojców nie zgasły. Oby zawsze kwitła polska szlachta! oby się żydzi nigdy nie dawali omamić frazesami demokratycznymi, lecz jako stary naród zważali na naukę mojżeszową: „Pytaj no ojca swego, a on ci opowie, przodków swych, a oni cię pouczą" — oni, a nie demagogowie.

*Dr. S Taubeles*
Rabin.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy dla wschodniej Galicyi zebrał się na obrady w niedzielę dnia 25 b. m. Obrady trwały rano i po południu przez siedm godzin, a wzięli w nich udział pp. Wojciech Dzieduszycki, ks. Witold Czartoryski, Zygmunt Dembowski, Franciszek Jędrzejowicz, dr. Władysław Jahl, dr. Włodzimierz Kozłowski, Teofil Merunowicz, Albin Rayski, St. hr. Stadnicki, Jan hr. Szeptycki, dr. Tadeusz Skałkowski, Mikołaj Torosiewicz, dr. Aleksander Vogel i Eustachy Zagórski. Ponieważ dotychczasowe prezydyum złożyło swe mandaty w ręce pełnego komitetu, przystąpiono do nowego wyboru i jednogłośnie wybrano hr. Dzieduszyckiego przewod., pp. Zygmunta Dembowskiego i dra Tadeusza Skałkowskiego, zastępcami przewodniczącego, pp. dra Włodzimierza Kozłowskiego i Albina Rayskiego, sekretarzami. Tak ukonstytuowane prezydyum z pięciu członków tworzy komisyę wykonawczą komitetu. Obrady niedzielne były bardzo ożywione; szczegółową dyskusyę przeprowadzono nad zgłoszonemi dotychczas kandydaturami z mniejszych posiadłości.

* * *

Z Monasterzysk donoszą: W niedzielę dnia 25 b. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze z mniejszych posiadłości, na którem jako kandydat stanął p. Artur Cielecki, przez komitet miejscowy zalecony. P. Cielecki w przemówieniu do zgromadzonych, między którymi było przeszło 60 włościan z okolicy Monasterzysk, zaznaczył, że kandyduje jedynie z woli komitetu miejscowego, a licząc na zatwierdzenie przez komitet centralny, staje jako kandydat. Dalej nadmienił, że znane mu są wymagania i potrzeby włościan, że jest również jak oni rolnikiem i zna dostatecznie potrzeby ludności rolniczej, a jedynym jego celem będzie dobro ludu. Jako jedyną korzyść, którą chciałby z poselstwa osiągnąć, jest zwiększenie zaufania, którem go lud już obecnie darzy. Za swój obowiązek uznaje częste stykanie się z wyborcami w celu wysłuchania ich życzeń i pragnień przed każdem nowem zebraniem się Sejmu. Całe przemówienie p. Cieleckiego zrobiło na obecnych jak najlepsze wrażenie, którzy często darzyli go oklaskami i wołaniem „sławno".

Następnie zażądał głosu włościanin Grzegorz Sawa z Barysza, który podniósł zasługi kandydata około dobra ludu, tworzenia Kółek rolniczych, zakładania sklepików wiejskich itd. mówiąc: „szukaliśmy godnego człowieka, któryby nas w Sejmie zastąpił i znaleźliśmy". Z kolei przemawiali burmistrz z Monasterzysk p. Neicheles i p. Chełpiński. Ten ostatni interpelował kandydata w sprawie konkurencyi kościelnej, ustawy drogowej i sprawy połączenia obszarów dworskich z gminami. Po odpowiedzi p. Cieleckiego uchwalono jednogłośnie popierać wyłącznie jego kandydaturę. Dotychczasowy poseł z mniejszej własności okręgu tutejszego (buczackiego) p. Władysław Czaykowski ma zamiar ubiegać się o mandat do sejmu z większej własności okręgu czortkowskiego.

* * *

Z Jarosławia piszą: Zebranie przedwyborcze, jakie się tu odbyło, miało charakter bardzo drażliwy. Po złożeniu sprawozdania przez p. Stefana hr. Zamoyskiego z dotychczasowych czynności poselskich, powstał włościanin Borowicz i wezwał innych obecnych, aby wraz z nim opuścili salę, rozchodzi się tu bowiem o wybór posłem pana, podczas gdy chłopi chcą tylko chłopa wysłać do Sejmu. Po wygłoszeniu tego protestu, Borowicz opuścił istotnie salę, żaden z włościan atoli nie posłuchał wezwania. O kandydatach więcej nie mówiono, przystąpiono tylko do wyboru komitetu lokalnego, którego przewodniczącym został hr. Stefan Zamoyski, a wiceprezesem ks. Pastor. W przyszłym tygodniu dopiero odbędzie się zgromadzenie, na którem postawioną zostanie kandydatura bądź to hr. Stefana Zamoyskiego, bądź to ks. Jerzego Czartoryskiego, lub ks. Pastora, albo może do tego czasu wyłoni się jeszcze inna. Komitet chłopski rozwinął tu agitacyę w całej pełni.

W Żółkwi na zgromadzeniu wyborców, odbytem pod przewodnictwem burmistrza żółkiewskiego p. Eugeniusza Rozwadowskiego, uchwalono postawić i popierać z mniejszych posiadłości powiatu żółkiewskiego kandydaturę p. Tadeusza Starzyńskiego, marszałka powiatowego, przeciw dotychczasowemu posłowi moskalofilskiemu dr. Korolowi. — W powiecie stanisławowskim agitacya wśród Rusinów przeciw dotychczasowemu posłowi włościaninowi Józefowi Hurykowi szerzy się ogromnie, a kontrkandydat jego włościanin Łazarz Winniczuk, wójt z Uhrynowa, zyskuje coraz więcej zwolenników. P. Huryk zwołuje zgromadzenie wyborcze na dzień 27 b. m. do Stanisławowa a na dzień 30 bm. do Tłumacza. — W powiecie stryjskim, prócz dwóch kandydatów ruskich, dr. Oleśnickiego radykała i ks. Dawydiaka moskalofila, istnieje tylko jedna kandydatura polska, marszałka pow. Karola hr. Dzieduszyckiego. Drugi kandydat polski, p. Jan Lisowski ze Skolego, zrzekł się swej kandydatury na rzecz hr. Dzieduszyckiego. — W powiecie kałuskim mówią o kandydaturze p. Witołda Traczewskiego. Dotychczasowy poseł z tego okręgu p. Romańczuk nie ma żadnych szans powodzenia, gdyż są mu przeciwni tak Polacy jako też i Rusini. Moskalofile wysuwają kandydaturę notaryusza p. Baczyńskiego.

W powiecie nadwórniańskim kandyduje dotychczasowy poseł ks. Kornel Mandyczewski.

W pow. bohorodczańskim pewne grono Rusinów stawia ponownie kandydatutę dotychczasowego posła p. Oleksy Barabasza, pewna część włościan znów popiera kandydaturę chłopa Michała Kałytiuka. Donoszą nam, iż ma tam zgłosić swą kandydaturę z mniejszych posiadłości także p. Józef Szeliński, marszałek bohorodczański.

---

73)

PAWEŁ BOURGET.

# ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Przez trzy dni po tej wizycie mojej u pułkownika padał w Philippeville bez ustanku deszcz, jeden z tych deszczów, właściwych klimatowi ciepłemu, które zamiast odświeżyć powietrze jeszcze je napełniają ciepłymi wyziewami. Byłem więc jakby więźniem w hotelu i nie miałem innej rozrywki, jak tylko patrzeć bez przerwy na te spadające katarakty wód i rozmawiać z gospodarzem. Na złość mu opowiadałem moje spotkanie z grzechotnikiem, wiedząc, że on zaprzeczałby uparcie egzystencyi tych gadów w Georgii, chociażby nawet jeden z nich pojawił się w jego własnym ogrodzie. „Ci murzyni — rzekł p. Williams bez chwili namysłu — niezawodnie we Florydzie złapali tego grzechotnika. Mają oni manię chwytać te potwory żywcem, aby je potem sprzedawać do ogrodów zoologicznych. P. Scott nie powinien im oddawać takich usług, które tylko zachęcają ich do urządzania podobnych polowań, nie licząc już tego, że wąż mógł obudzić się podczas operacyi...

„Ale pułkownik zawsze był zanadto dobry dla tych czarnych ludzi, a jaką miał za to nieraz zapłatę, o tem nawet mówić nie warto. Zapewne panu nie wspominał o tem, że w Philippeville'u siedzi właśnie w więzieniu dawny jego sługa, niejaki Henryk Seymour, którego on oddalił za złodziejstwo, a który następnie dopuszczał się rozbojów w całej okolicy. Człowiek ten popełnił morderstwo, poczem skrył się do lasu, gdzie żył przez cały rok, mając wyborny karabin Winchesterski. Strzelał on tak wybornie, że terroryzował wszystkich innych murzynów, a te szelmy dostarczały mu jedzenia, wódki i naboi. Nareszcie schwytano go. Przyjaciel jego wlał mu opium do wódki, i wydał go. Wytoczono proces temu Seymourowi i skazano go na śmierć. I co pan powiesz na to, że p. Scott oburzony był do najwyższego tem, iż ujęto go w tak zdradziecki sposób i po wielu staraniach wyjednał odroczenie egzekucyi? Sam jeździł do Atlanty prosić o ułaskawienie zbrodniarza, ale mu się to nie udało i we czwartek najbliższy powieszą tę kanalię."

— Ale pułkownik zapewne z innych także powodów prosił o łaskę dla tego murzyna, a nie tylko dlatego, że go ujęto podstępem?

— No tak, przedstawiał, że Seymour w bardzo młodym wieku dostał się w towarzystwo zbrodniarzy. Widziałeś pan zapewne ludzi ubranych w brunatne i białe kostyumy, pracujących wzdłuż gościńców z łańcuchami u nóg. To są nasi skazańcy. Otóż ten człowiek także do nich należał. Miał wtedy lat siedmnaście, to prawda, ale na cóż już w tak młodym wieku popełnił dwie kradzieże?

— Siedmnaście lat — rzekłem — to bardzo młody wiek, człowiek wtedy łatwo ulega każdemu wpływowi, a podobne towarzystwo nie może chyba poprawić charakteru.

— *Well* — odrzekł p. Williams — jest przecież wielu takich, którzy noszą kajdany rok i dwa lata, a potem stają się porządnymi ludźmi. Skoro człowiek spłaci swój dług, my Amerykanie szanujemy go, otóż i Seymour mógł zapłacić swój dług pracą. Tymczasem on zamiast pracować, prowadził się tak, że teraz będzie musiał inaczej zapłacić. Zresztą to jego sprawa. Ale, a propos, czy nie będzie to pana interesowało być obecnym przy egzekucyi? My w Georgii nie zaprowadziliśmy jeszcze tracenia elektrycznością, trzymamy się zawsze starej szubienicy. Porównasz pan jak to się odbywa u nas, a jak we Francyi, bo u was jest gilotyna, nieprawda?

— Tak, tylko nie widziałem jej nigdy funkcyonującej — odrzekłem, i wątpię, czy mam tak silne nerwy, aby patrzeć się, jak wieszają człowieka.

— Na każdy sposób — rzekł właściciel hotelu — będę prosił szeryfa o bilet wstępu dla pana, albo pan z niego skorzystasz, albo nie skorzystasz.

I dotrzymał słowa, w poniedziałek miałem już przyrzeczony bilet. Tego samego dnia jednak wieczorem spotkał mnie w hali hotelowej i rzekł z miną zafrasowaną:

— Na nic się nie zda pański bilet. Czy wiesz pan, co się stało? Ten łajdak Seymour nie będzie powieszony.

— A więc pan Scott wyjednał dlań ułaskawienie? — zapytałem.

— Ale gdzie tam, uciekł rozbójnik. Zostawiono mu za dużo swobody w kaźni. Odwiedzało go za wielu ludzi i ktoś z tych, którzy go odwiedzali, dał mu potajemnie nóż. Otóż dziś w południe, gdy dozorca przyniósł mu obiad, Seymour upatrzył chwilę, w której ten człowiek schylił się, aby postawić jedzenie na ziemi, rzucił się na niego i wbił mu nóż po samą rękojeść w kark. Biedny dozorca ani zipnął, Seymour zaś zabrał jego rewolwer i jego klucze, uwolnił jeszcze siedmiu innych więźniów, murzynów i mulatów, i tych ośmiu zbrodniarzy uciekło tylną bramą więzienia, wychodzącą na wieś. Dopiero w dwie godziny później dowiedziano się o ich ucieczce. Teraz są już niezawodnie w lesie, a na drogach rozmokłych skutkiem deszczu nikt nawet nie znajdzie ich śladu. Bóg wie, kiedy ich pochwycą. Otóż, czy nie miałem racyi, mówiąc, że pułkownik jest za słaby dla tych ludzi? Gdyby był nie prosił o odroczenie egzekucyi, byliby powiesili Seymoura już przed tygodniem, dozorca więzienny byłby żył, a ja nie straciłbym klientów. Właśnie za kilka dni miał przyjechać do mego hotelu pewien milioner z Filadelfii, z całą rodziną. Niech się dowie z gazet o ucieczce tych drabów, a z pewnością nie przyjedzie, bo będzie myślał, że Georgia jest naprawdę niebezpiecznym krajem."

Co się tyczy mnie, to zanadto byłem przyzwyczajony do lektury tych dzienników, których p. Williams się bał, aby nie zrozumieć jego obawy. Ameryka bowiem, gdy się opuści wielkie jej centra, jest krajem najśmielszych rozbojów. Ale żadną miarą nie spodziewałem się jako spokojny literat francuski być wmięszanym w tę tragiczną historyę ucieczki bandyty z więzienia. Wieczorem rozmyślałem nad tem, w jaki sposób skłonię pułkownika do tego, aby mi opowiedział coś o tym swoim dawnym słudze, aż tu nazajutrz, we wtorek o 9 rano przyniesiono mi jego kartę wizytową, z dopiskiem, że czeka na mnie na dole. Wyszedłszy zobaczyłem go, tak samo jak pierwszym razem, w ubiorze myśliwskim i z karabinem w ręku.

— Przyszedłem przeprosić pana — zaczął bez ogródek — ale umówione śniadanie musimy odłożyć na inny dzień: Wiadomo panu zapewne, że kilku zbrodniarzy uciekło z więzienia, między nimi jeden skazany na śmierć, dawny mój sługa.

— Mówiono mi o tem — odparłem — opowiadano mi także, że pan byłeś zanadto dobrym dla niego.

— Nie powiedziano prawdy — zresztą mniejsza o to. Teraz idzie o to, ażeby ich schwytać, by nie napełniali postrachem całej okolicy. Sprowadziliśmy telegraficznie z Atlanty psy przyuczone do tropienia ludzi. Dziesięciu obywateli weźmie ze mną udział w tych łowach. Na każdy sposób przyprowadziłem panu konia, może pan zechcesz nam towarzyszyć.

— I owszem — rzekłem, a po chwili wahania dodałem: Ale przecież...

— Obawiasz się pan, że może tych ludzi zlynchują — wpadł mi w słowo pułkownik, odgadując widocznie moje myśli. Nie bój się pan, w mojej obecności nie pozwolą sobie tego. Masz pan strzelbę? — a na me zaprzeczenie dodał: — Zresztą nie potrzebujesz jej pan nawet, wszak będziesz pan brał udział w wyprawie tylko w charakterze widza, a potem łotrzy ci nie są uzbrojeni, jeden tylko Seymour ma zrabowany dozorcy rewolwer Colt nr. 48. Gdyby miał swój karabin Winchesterski, nie prowadziłbym pana wcale do lasu, bo on nie dałby się schwytać, nie ubiwszy przedtem pięciu lub sześciu ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgromadzenie wyborców m. Krakowa celem wyboru komitetu przedwyborczego miejskiego zwołują ustanowieni przez komitet centralny mężowie zaufania na środę 28 b. m. o godz. 6 wieczorem do sali rady miejskiej.

Przewodniczący miejscowego komitetu wyborczego w Limanowej p. Tadeusz Romer podaje do wiadomości, iż zgłoszenia kandydatur o mandat poselski z kuryi mniejszych posiadłości pow. limanowskiego przyjmować będzie miejscowy komitet przedwyborczy do dnia 1 września.

W Husiatynie na zebraniu wyborczem odbytem w zeszłym tygodniu postawiono kandydaturę Adama hr. Gołuchowskiego. Wybór jego zdaje się być zapewnionym, gdyż oświadcza się za nim większa część wyborców. Dotychczas posłował z mniejszych posiadłości tego powiatu p. Kornel Horodyski.

W Skałacie w zeszłym tygodniu odbyło się zgromadzenie wyborców. Na 140 zaproszonych przybyło 133, a między nimi 90 włościan i kilkunastu ruskich księży. Jeden z włościan postawił kandydaturę dotychczasowego posła hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, którą przyjęto oklaskami. Utworzył się komitet ściślejszy złożony z 30 osób, prezesem jego wybrano p. Eustachego Zagórskiego, wiceprezesem włościanina Bażanta. Sprawozdania hr. Koziebrodzkiego z dotychczasowej jego poselskiej czynności wysłuchali zebrani z uwagą, udzielili posłowi wotum zaufania i jednogłośnie uchwalili popierać go przy przyszłych wyborach.

# KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

**Mianowania.** Cesarz nadał sędziemu powiatowemu w Chodorowie, Eugeniuszowi Abrahamowiczowi, tytuł i charakter radzcy sądu krajowego z uwolnieniem od taksy. — Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował suplenta męskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, dr. Włodzimierza Kocowskiego, prowizorycznym głównym nauczycielem w tym zakładzie.

**Przeniesienia.** Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kasyera pocztowego Szymona Lewickiego z Tarnowa do Krakowa.

**Nowe urzędy pocztowe** wejdą w życie z dniem 1 września w Chorkówce (powiat krośnieński), w Piaszkowej dworzec (p. grybowski) i w Cieniawie (p. grybowski).

**Konkursa.** Zwierzchność gminna m. Łańcuta ogłasza z terminem do 15 września konkurs na posadę sekretarza oraz kasyera miejskiego w Łańcucie z roczną płacą 600 zł., dodatkiem aktywalnym 120 zł., i prawem do kwinkwenii i emerytury.

**Zmiana własności.** Dobra Probabin w pow. horodeńskim nabył od Salamona Neubergera hr. Witold Wolański.

**Konferencya węgierskiego episkopatu.** Prymas węgierski ks. kardynał Vaszary wysłał już zaproszenia na konferencyę episkopatu, która odbędzie się dnia 31 bm. Celem konferencyi, jak wiadomo, ułożenie tekstu wspólnego listu pasterskiego oraz instrukcyi dla duchowieństwa z powodu wprowadzenia w życie ustaw kościelno-politycznych, a w pierwszym rzędzie ślubów cywilnych.

**Zjazd katolików włoskich** trzynasty z rzędu rozpocznie swe obrady w Turynie dnia 9 września b. r.

**Obywatelstwo honorowe** nadała Rada gminna w Ottynii naczelnikowi swemu, pocztmistrzowi p. Gindzie.

**Z Izby sądowej.** W Stanisławowie odbyła się rozprawa tajna przeciw socyaliście Fr. Nowotnemu, oskarżonemu o obrazę religii. Skazano go na dwa miesiące aresztu.

**Wpisy** uczenic tak dochodzących jak i pensyonarek do zaszczytnie znanego 8-klasowego zakładu naukowo-wychowawczego p. Amalii d' Endel przy ul. Akademickiej l. 11 w Lwowie odbywają się codziennie zacząwszy od dnia 30 bm. między godziną 10 rano a 6 wieczorem.

**Burza.** Z Krakowa piszą dnia 26 b. m. Wielka burza szalała się wczoraj w zachodniej części kraju. Nawała chmur przyszła od strony południowej, a ogromna ulewa nawiedziła górskie okolice między Starym Sączem a Grybowem. Koło Grybowa woda zalała skoszone zboża, unosząc je z sobą. Również wielka burza z ulewą przeszła między Tarnowem a Bochnią ku Krakowowi. Nad miastem naszem burza wczoraj około wieczora.

W Płaszowie piorun zabił budnika, oraz zapalił chatę, w której zginęła kobieta z dzieckiem.

**Rodzina Laskich.** Z Hamburga donoszą, że podczas spotkania parowca „Concordia" ze statkiem „Beckman," z którego załogi zginęło 17 osób, pomiędzy ofiarami katastrofy znajduje się cała rodzina Laskich, złożona z ośmiu osób. Ocalała tylko pani Laska, która z trzema uratowanymi pasażerami przybyła do Blankenese.

**Nieudały zamach kolejowy pod Rawą ruską.** Dnia 21 b. m. w nocy na linii kolejowej Lwów-Bełżec przy klm. 65.1 nieznany sprawca przygotował zamach na pociąg mieszany Nr. 2253, dążący ze Lwowa, w ten sposób, iż na ramie przejezdnej położył kilka grubych belek, przymocowując je kamieniami, zbieranemi na gościńcu i torze kolejowym, oraz granicznikami (Grenzsteine), które z miejsca powyciągał. Starostwo i żandarmerya w Rawie bardzo energicznie zabrały się do wyśledzenia zbrodniarza. Wydelegowany żandarm śledził przez cały dzień 22-go i do południa 23 b. m. lecz napróżno. Zbrodnia była trudną do odkrycia i zdawało się już, że ujdzie bezkarnie nieznajomemu sprawcy. Lecz gdy w południe dnia 23 b. m. wydelegowany został do tej sprawy inny żandarm, p. Bitner, rozpoczął śledztwo od tego, że udał się na miejsce czynu i tak trzeźwie wziął się do tej sprawy, że tego dnia jeszcze przed wieczorem odkrył trzech zbrodniarzy (mieszczan z Rawy ruskiej), aresztował i odstawił do sądu. P. Bitner, któremu należy się prawdziwie uznanie za wykrycie zbrodniarzy, przed miesiącem wykrył podobny zamach w Bełżcu, gdzie położono szynę żelazną na tor w celu wysadzenia pociągu z szyn. Aresztowani sprawcy w Rawie są Paweł Horyczy gospodarz, Jan Mikołowicz szewc i Jakób Kaliciński z Żółkwi. Pociąg Nr. 2253 nie doznał żadnego szwanku, gdyż maszyna najechawszy pełną parą na przeszkodę, przełamała belki i popchnęła przeszkodę, a tylko maszyna przywlekła za sobą połamane belki. Niedaleko od miejsca, na którem przygotowano zamach, tor idzie na nasypie, zatem w razie wykolejenia, wozy byłyby się poprzewracały, przyczem byłoby się nie obeszło bez kalectwa podróżnych.

**Cholera na Wołyniu.** Z Dubna donoszą, że tam coraz bardziej szerzy się cholera. Po pożarze, jaki to miasto niedawno nawiedził, w pozostałych domach zapanowała ciasnota. Do tego rodziny chorych na cholerę, lękając się przewozu do szpitalów, nie powiadamiają policyi o wypadkach choroby. Mnóstwo osób opuszcza Dubno i dalej roznosi epidemię. Zamożniejsi obywatele urządzili składkę i zebrali około 400 rs., żydzi zorganizowali swój komitet sanitarny, złożony z młodych ludzi, wreszcie, celem odwrócenia cholery, urządzili ślub na cmentarzysku ubogiej pary. Wszystko to jednak nie może niestety zapobiedz klęsce. Wstrzymano nawet budowę nowych domów, w miejsce spalonych, gdyż ogarnięci trwogą robotnicy uciekli z miasta. Wreszcie w tych dniach stojące tu wojsko opuszcza Dubno, a wraz z niem wyjadą i lekarze wojskowi. A doktorzy miejscowi nie są w stanie podołać pracy.

**W Krynicy** bawiło do 20 sierpnia 4752 osób.

**Z miasta** otrzymujemy następujące pismo: Z powodu, że często się zdarza, iż psy podejrzane o wściekliznę są powodem niebezpiecznych nieraz wypadków pokąsania, wydał magistrat bardzo słuszne zarządzenie, aby psy trzymano na uwięzi, a przedewszystkiem, by nie wprowadzano ich do publicznych lokali. Niestety nikt z magistratu nie raczy zajrzeć do ogrodu jezuickiego, aby skonstatować, że całe gromady psów włóczą się tam, a pośród publiczności, szukającej rozrywki w restauracyi ogrodowej, odbywają regularnie co dzień gonitwy i sceny zażerania się. Piszący te słowa był świadkiem, jak dwa psy, warcząc, rzuciły się na siebie w pobliżu dziecka, które w strachu, odskakując, uderzyło się głową o kant stołu tak mocno, że się zakrwawiło. Prosimy więc bardzo Magistrat o energiczną interwencyę, a przedewszystkiem o zmuszenie restauratora, aby ponalepiał jak najwięcej plakatów, że psów do ogrodu i restauracyi zabroniła władza wprowadzać.

**Zjazd leśników.** Dla członków Towarzystwa leśnego, udających się na zjazd do Nadwórny dnia 1 września rb. przyznała jeneralna dyrekcya kolei państwowych następujące zniżenia: 1) przy użyciu wozu drugiej klasy pociągu pośpiesznego zaopatrzyć się należy w bilet drugiej klasy zwykłego pociągu osobowego; 2) jadący drugą klasą zwyczajnego pociągu winien nabyć bilet trzeciej klasy tego pociągu; 3) jadący trzecią klasą kupuje pół biletu trzeciej klasy zwyczajnego pociągu. Uczestnicy zjazdu obowiązani są kasyerom kolejowym przedłożyć karty legitymacyjne do ostemplowania. Prócz tego zezwoliła dyrekcya kolei na użycie z Nadwórny do Worochty osobnego pociągu, złożonego z dziesięciu wozów, w dniu wycieczki, tj. 3 września.

**Ze Stanisławowa** nam piszą:

Nasza ochotnicza straż ogniowa obchodzi właśnie 25letni jubileusz swego istnienia. Początki jej sięgają smutnej dla Stanisławowa daty. Po okropnej klęsce, spowodowanej pożarem prawie całego Stanisławowa dnia 20 września 1868 r., ówczesny zastępca burmistrza dr. Ignacy Kamiński zawiązał obok komitetu zapomogowego i komitet do utworzenia straży ogniowej ochotniczej. Do komitetu tego między innymi należał ówczesny proboszcz, a dziś arcybiskup ormiański, czcigodny ks. Izaak Issakowicz. Szczupłe to były i skromne początki. Potem straż wzmogła się i np. w roku 1876 doszła do pokaźnej liczby 73 członków honorowych a 55 czynnych. Dziś zainteresowanie strażą znacznie się zmniejszyło. Liczy ona już tylko 14 honorowych, a 40 czynnych członków. Może dwudziesta piąta rocznica założenia wpłynie pomyślnie na dalsze jej losy.

W Jamnie za Jaremczem, na terytoryum kolejowem, tuż przy wiadukcie i tunelu stoi kolosalnej wielkości skała z krzyżem na wierzchu; zwą ją „Skałą Dobosza", bo przywiązana jest do niej baśń, że szczelina jej służyła za kryjówkę strasznemu w swoim czasie opryszkowi Doboszowi i że tam chował on zrabowane skarby. Imponująca swym ogromem, na tle prześlicznego krajobrazu, wygląda ta skała nad wyraz malowniczo, to też była od dawna celem wycieczek licznych turystów. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych, nie chcąc turystów pozbawiać prześlicznego widoku, nie pozwoliła rozsadzać jej dynamitem. Dopiero przed kilkunastu dniami goście z Jaremcza, Dory i Worochty ujrzeli ze zdziwieniem na skale brak kamiennego krzyża, którego szczątki, potłuczone złośliwą ręką, leżą do dziś dnia na jej stokach. O parę kroków stoi budka strażnika kolejowego; od niego więc dowiedziano się, że pewnego dnia zajechali jacyś dwaj panowie; jeden z nich wspiął się na skałę i zdjąwszy krzyż, potłukł go na kawałki. Jakie motywa kierowały ręką przybysza i dlaczego budnik nie przeszkodził w wykonaniu zamachu na znak krzyża świętego, trudno dociec.

**W konwencie OO. Franciszkanów we Lwowie** zaszły następujące zmiany: Prowincyałem ponownie został wybrany O Leon Noras, sekretarzem prowincyi O. Maryan Sobolewski. Gwardyanami: we Lwowie O. Zygmunt Tomczykowski, w Krakowie O. Samuel Rajss, w Przemyślu O. Benigny Chmura, w Kalwaryi pacławskiej O Alfons Ptaszek, w Sanoku O. Alojzy Karwacki, w Krośnie O. Daniel Bieleń, w Haliczu O. Władysław Fabiański, w Horyńcu O. Feliks Bogaczyk. Kustoszami: lwowskim O. Franciszek Szymczykiewicz, przemyskim O. Remigi Duda. Definitorami dla kustozyi lwowskiej O. Kazimierz Siemaszkiewicz, dla przemyskiej O. Szczepan Wawrzkowicz. Magistrami: O. Kazimierz Siemaszkiewicz, O. Szczepan Wawrzkowicz i O. Maryan Sobolewski. Przeniesieni: z konwentu lwowskiego: do konwentu krośnieńskiego O. Karol Olbrycht i O. Sebastyan Radwański, do konwentu krakowskiego O Remigiusz Duda. Z konwentu krośnieńskiego: do konwentu przemyskiego O. Karol Matejkiewicz i O Leonard Długopolski, do konwentu lwowskiego O. Paweł Pelczar. Z konwentu krakowskiego do konwentu lwowskiego O. Maryan Sobolewski i O. Bartłomiej Szczyrba. Z konwentu krakowskiego do konwentu krośnieńskiego O. Augustyn Chmura. Z konwentu krakowskiego do Bakowii - Rumunia jako misyonarz O. Franciszek Pyznar. Z konwentu lwowskiego do Rzymu na wyższe studya teologiczne O. Dyonizy Sowiak

**W zakładzie wychowawczo-naukowym** Zgromadzenia SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu we Lwowie, ulica Kościuszki liczba 10, odbędą się wpisy w dniach: od 29 sierpnia do 3 września od 10 do 12 przedpołudniem i od 4 do 6 popołudniu. Otwarcie roku szkolnego nastąpi dnia 5 września po odprawionem nabożeństwie w kaplicy zakładu.

**Tragedya rodzinna.** W Sadagórze, w nocy na 23 bm., rozegrała się krwawa scena w pomieszkaniu mieszczanina Antoniego Pukacza. Wrócił on do domu w nietrzeźwym stanie. Gdy z tego powodu matka czyniła mu wyrzuty, wpadł w taki szał, iż rzucił się na staruszkę z nożem rzeźnickim. Chcąc ochronić teściową, żona Pukacza zastąpiła mężowi drogę i usiłowała rozbroić go, ale sama została tak pokaleczoną przez pijanego szaleńca, że lekarze wątpią, czy uda się utrzymać ją przy życiu. Na krzyk kobiet zbiegli się sąsiedzi, ujęli Pukacza i odstawili do sądu.

**Samobójstwo.** W Haliczu zastrzelił się dnia 16 bm. kapral stacyonowanej tam kompanii wojska, zatrudnionego przy sypaniu szańców w okolicy Halicza. Przyczyna samobójstwa nieznana.

**Z Kołomyi** nam donoszą: W Tłumaczyku, oddalonym stąd o 12 kilometrów, puszczono w ruch odbudowany po pożarze młyn turbinowy Rosenkranza i Sp. mieszczący się w ogromnym pięciopiętrowym gmachu. Jest już szósty duży młyn amerykański, pędzony siłą Prutu.

**Dom Piotra Skargi.** W północnej stronie Grójca, miasteczka pod Warszawą, tworząc jakby oddzielną dzielnicę, znajduje się kilka budynków, wzniesionych z drzewa i cegły, na których widać dokładnie ząb czasu. Między owemi zabudowaniami stoi pochyły, drewniany domek, zbudowany po staroświecku i trzęsący się ze starości. Według podań miejscowych, przechodzących z pokolenia na pokolenie, w owym domku miał ujrzeć pierwszy raz światło dzienne w roku 1532 Piotr Skarga Pawęski, herbu Radwan, najznakomitszy mówca kościelny i prozaik złotego wieku literatury. Nazwisko to dobrze jest znane w Grójcu, gdzie powtarzają je z czcią prawdziwą. Założony w Grójcu szpital św. Piotra z funduszów Skargi i pozostawiony na ten cel zapis majątków ziemskich: Sadków i Wola Sadkowska, jest trwałą pamiątką uczynków dobroczynnych wielkiego kaznodziei. Lecz z czasem wszystko się zmienia. Jak donoszą do „Wieku", domek po Skardze zamieszkuje obecnie żyd, który nabył go na własność. Majątek Sadków doprowadzony został przez dzierżawców do zupełnej ruiny: zabudowania dworskie, waląc się ze starości i braku dozoru, zużyte na opał, pola zaugorzone, a zresztą we wszystkiem widać ślady strasznego zniszczenia...

**Bohaterka peruwiańska.** Ostatnia rewolucya w Peru miała swoją bohaterkę, która jest dzisiaj postacią najpopularniejszą w kraju. Jest to markietanka Marta, kobieta lat około 35, pochodzenia indyjskiego, która, zaciągnąwszy hipotekę na mały domek, jaki posiada w Callaos, nabyła za otrzymany fundusz fuzye i rewolwery i przyłączyła się do oddziału pułkownika Oré. Konno i w błyszczącym mundurze przebywała Marta to w pierwszym szeregu bojowników, to przy rannych. Podczas wzięcia Chorillosu i ataku na Limę, Marta przykładem swoim podniecała żołnierzy, a w zaciętej walce, jaka się odbywała na ulicach Limy, została raniona w prawą nogę. Kobiety peruwiańskie, jak widzimy, nie porzucają roli, którą zawsze odgrywały w nieustających rewolucyach swego kraju; między innemi żona jenerała Gamarra, konno, przy boku męża, zagrzewała żołnierzy do boju i zdobyła dla małżonka prezydenturę.

**Nowe dziwactwo.** Dwóch studentów uniwersytetu w Nancy, nad granicą niemiecką, poszło o zakład, że drogę z tego miasta do Paryża odbędą — na rękach. Z kolei każdy przez pół godziny będzie szedł, stąpając rękami, podczas gdy towarzysz utrzymywać będzie jego nogi w górze. Zamierzają odbyć tę wycieczkę w ciągu dni 20. Co też to ludziom przychodzi do głowy!

**Zmarli.** Marya ze Stasickich Hublowa, żona urzędnika towarzystwa kredytowego ziemskiego, umarła we Lwowie w 24 roku życia. — Władysław Ludwikowski, kandydat notaryalny, umarł w Krakowie w 29 roku życia. — Olga z Pochwalskich Cyfrowiczowa, żona profesora i sekretarza uniwersytetu jagiellońskiego dra Leona Cyfrowicza, umarła w Mirowie pod Alwernią.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano +8° R, w poł. + 15° R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

**Pomiędzy przyjaciółkami.**

— Moja ostatnia miłość nazywała się Zygmunt.
— Tak?, A więc kochałaś podług alfabetu!...

**Myśli.**

Do „szczęścia" potrzeba nietylko róży, która pachnie, ale także i nosa, który wącha.

## Część ekonomiczna.

*Międzynarodowy targ zbożowy.*

**Wiedeń** 26 sierpnia.

Deputowany do Rady państwa Tausche wnosi, aby do współdziałania w targu wciągnąć związki rolnicze, towarzystwa kultury krajowej i t. p. i sądzi, że byłoby pożądanem termin odbycia targu zbożowego odroczyć na później, aby przypadł on razem z odbywającą się w Wiedniu wystawą bydła do chowu i równocześnie urządzić wystawę jęczmienia. Wniosek przyjęto do wiadomości celem bliższego roztrząśnienia go.

Na posiedzeniu tem uchwalono także, aby postanowienie co do odbycia targu zbożowego w przyszłym roku w Wiedniu pozostawić wyłącznie prezydyum, które w porozumieniu z członkami międzynarodowej komisyi poczyni potrzebne zarządzenia.

Tegoroczny targ wykazuje znaczniejszą frekwencyę, niż zeszłoroczny; do dziś wydano już około 2000 kart, ale szanse handlowe są bardzo małe. Także wczoraj spekulacya okazała wielką wstrzemięźliwość, brak wszelkiego ożywienia. W towarze gotowym panował zupełny zastój interesów. Główne tranzakcye w pszenicy uskutecznione zostały już onegdaj, ponieważ znaczniejsze partye wycofane zostały z targu. Można się jednak spodziewać, że miejscowe młyny, równie jak w roku poprzednim, poczynią znaczniejsze zakupna, aby się przyczynić do zwiększenia ruchu sprzedaży.

Także w transakcyach jęczmienia nie było ożywienia. Liczni eksporterzy jęczmienia zachowywali wielką wstrzemięźliwość, spodziewając się, że na ogólnym targu zbożowym nastąpi większe zaofiarowanie. O ile wiadomo, zawarto tu tylko jedną transakcyę po 6 zł. 85 ct. w ilości 10 wagonów. Zakupna w towarze gotowym ograniczyły się do najlepszych gatunków, pochodzących z Przedlitawii i Węgier z przeznaczeniem do wywozu. Także w handlu na odstawy w pewnych terminach zawarto tylko nieznaczne transakcye, przyczem ceny pszenicy i żyta trzymały się nieco lepiej, podczas gdy na kukurudzę nie było popytu. Pszenica notowaną była 7·12 do 14, żyto 6·24, kukurudza 4·82 do 4 zł. 84 ct.

Liczbowe przedstawienie żniwa z r. 1895, zestawione według sprawozdań, przysłanych na 23-ci targ zbożowy w Wiedniu, zawiera poniższa tabela, przyczem liczbę 100 przyjęto jako średni zbiór.

| | pszenica | żyto | orkisz | jęczm. | owies |
|---|---|---|---|---|---|
| Austrya | 102 | 85 | — | 90 | 100 |
| Węgry | 100 | 75 | — | 80 | 84 |
| Kroacya i Slawonia | 97 | — | — | — | — |
| Niemcy (od | 92 | 90 | — | 95 | 87 |
| (do | 95 | 86 | 91 | 95 | 97 |
| Dania | 95 | 85 | — | 100 | 100 |
| Szwecya | 100 | 95 | — | 80 | 70 |
| Norwegia | — | 100 | — | 100 | 100 |
| Włochy | 75 | — | — | — | — |
| Szwajcarya | 90 | 80 | 90 | — | 100 |
| Holandya | 95 | 100 | — | 95 | 105 |
| Belgia | 100 | 105 | — | 115 | 100 |
| Francya | 98 | 105 | | — | 95 |
| W. Brytania i Irlandya | 70 | — | — | 80 | 80 |
| Podole | 75—100 | 40—100 | — | 80 | 70 |
| Król. Polskie | 85 | 95 | — | 80 | 70 |
| Rosya środk. | 110 | 105 | — | 85 | 85 |
| „ połudn. | 125 | 120 | — | — | — |
| Litwa | 70 | 80 | — | 100 | 90 |
| Besarabia | 115 | 105 | — | 80 | 80 |
| Wołoszczyzna | 120 | 110 | — | 95 | 87 |
| Mołdawia | 90 | 95 | — | 80 | 70 |
| Serbia | 95 | 75 | — | 100 | 85 |

Indye miały w ubiegłym roku 6,771.000 ton pszenicy, w tym roku zaś 6,278.000 ton. (Normalny zbiór przeciętny przyjmują na 6,803.000 ton).

Zbiór Stanów Zjednoczonych wynosił w roku przeszłym 450 milionów buszli pszenicy, w roku obecnym 390 milionów; w roku przeszłym 1212 milionów buszli kukurudzy, w tym roku 2427 milionów; w roku przeszłym 26¾ milionów buszli żyta, w roku bieżącym 21½ milionów buszli żyta.

Kanada zebrała w roku zeszłym 43 miliony buszli pszenicy, w roku bieżącym 62 miliony buszli.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 27 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi, że w Tarnopolu wydarzył się 23 sierpnia jeden podejrzany wypadek zasłabnięcia. Bakteryologiczne badania wydzielin chorego stwierdziły cholerę azyatycką. Od tego czasu zdarzyły się w Tarnopolu dwa nowe wypadki zasłabnięcia. Przedsięwzięto wszelkie zarządzenia celem zapobieżenia rozszerzeniu się choroby i wysłano lekarza do Tarnopola na inspekcyę.

**Zagrzeb** 27 sierpnia. Na stacyi Sewet w wagonie pociągu pośpiesznego jadącego z Pesztu zastrzelił się właściciel dóbr z pod Gracu, Langenmantel, który jechał razem z małym synkiem. Znaleziono przy nim list, w którym prosi naczelnika stacyi, aby zaopiekował się jego dzieckiem aż do przybycia siostry jego z Gracu, którą należy o wypadku tym zawiadomić. Prawdopodobnie Langenmantel targnął się na swe życie w przystępie rozstroju umysłowego, wywołanego nieporozumieniami z żoną.

**Wiedeń** 27 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną ustawę o powiększeniu taboru kolei państwowych i o budowie dwóch instytutów medycznych i jednego fizycznego przy uniwersytecie lwowskim.

**Ateny** 27 sierpnia. Tutejsze dzienniki przepełnione są wiadomościami o okrucieństwach, których dopuszczali się w Macedonii powstańcy bułgarscy. Ofiarami tych dzikich okrucieństw byli zarówno Turcy, jak Grecy. Tutejsze Filhelleńskie związki zamierzają zredagować protest przeciw uważaniu Macedonii za kraj bułgarski lub serbski, i wręczyć ów protest przedstawicielom obcych mocarstw.

**Petersburg** 27 sierpnia. Z Taszkentu donoszą, że komisya rosyjsko-afgańska zebrała się dla przeprowadzenia granicy między Afganistanem a posiadłościami rosyjskiemi.

**Kijów** 27 sierpnia. Na parostatku „Ataman" pękł kocioł. Rannych podróżnych trzydziestu, siedmiu utonęło.

**Sofia** 27 sirpnia. Policya wpadła na trop spisku macedońskiego, który miał wywołać zaburzenia i targnąć się na życie księcia. Policyjny dozór wzmocniony. U macedońskich emigrantów odbywają się domowe rewizye, wielu ich aresztowano. Zdaje się, że podróż księcia po kraju, która miała się odbyć po jego wakacyi w willi pod Warną, będzie zaniechana Sprawców kradzieży dynamitu na kolei bałkańskiej nie wykryto.

**Wiedeń** 27 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi, że komisya ministeryalna przedłożyła już rządowi kilka wniosków w sprawie pragmatyki służbowej dla urzędników. Komisya ta naradza się także nad uregulowaniem awansu i nad tabelami kwalifikacyjnemi i ta ostatnia sprawa zostanie załatwiona prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu.

**HOTEL EUROPEJSKI.**
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. J. Kwiecińska z Biłcz złotych. C. Parnas z Mokrzan. A. Niedzielski z Mostaru. Dr. V. Korn z Czerniowiec. St. Udrycki z Mostów. C. Petri z Hamburga A. Duchatrême ze Strubiszowa. R. Pluto ze Strubiszowa. A. Nagórzańska z Tarnowa. O. Schellenberg z Krakowa. J. Sarlay ze Sümek.

**HOTEL ŻORŻA.**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. K. hr. Czosnowska z Wołynia. St. Popławska z Warszawy. K. Odrzywolski i W. Wolski ze Schoduicy. A. hr. Wodzicki z Olejowa.

## Nadesłane.



**Lwów** dnia 27 sierpnia (Z Izby handlowej).
**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 328 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 430.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 404·75, węgierskie kredyty 489·50, anglobank 171·50, bankverein 169.40, unionbank 356·—, länderbank 281·40, staatsbahny 407·25, lombardy 111.25, elbethale 292·25, akcye tytoniowe 243·50, rima 288.50, alpiny 96.20, renta majowa 101.05, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 79.90, węg. renta koronowa 99.95, marki 59.11, ruble 129·50

**Wiedeń** 27 sierpnia (godz. 11 w południe) Kredyty 405.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 282·30, Akcye tyton. 244·25, Staatsbahny 407.75, Lomb. (z kup.) 111.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59·07 Losy tureckie —·—

### RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

| Do Lwowa przychodzą: | Pociągi pospieszne | | | Pociągi osobowe | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Berlina | 1·22 | 5·10 | — | 7·00 | 9·06 | 9.00 | |
| Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia | 1·22 | 8·40 | 5·10 | 7·00 | 9·06 | 9·00 | |
| Z Warszawy | 5·10 | — | — | — | 9·06 | 9·00 | |
| Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września | — | — | | | | 9·00 | |
| Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września) | 5·10 | — | | | | | |
| Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów | — | — | | | 9·06 | | |
| Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów | 5·10 | 1·22 | | | | | |
| Z Rozwadowa i Nadbrzezia | — | — | — | 7·00 | | | |
| Z Rawy przez Jarosław | — | 1·22 | — | — | 9·06 | | |
| Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl | — | — | | | | 9·00 | |
| Z Chabówki przez Przemyśl | — | 1·22 | — | | | — | |
| Z N. Zagórza p. Przem | — | 1·22 | | | | 9·00 | |
| Z Chyrowa p. Przemyśl | — | 1·22 | | 7·00 | | 9·00 | |
| Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza | — | | | 12·05 | 8·10 | — | |
| Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia | | | | — | — | 1·42 | |
| Ze Skolego i Stryja | — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | 9·16 |
| Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass | 9·50 | | | — | | | |
| Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass | — | | | 1.32 | | | |
| Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa | — | | | 6·17 | | | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu | — | | | 7·37 | | | |
| Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 8·00 | 4·40 | | |
| Z Bełzca | — | | | — | 4·40 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | 2·09 | 9·44 | | 8·02 | 4·33 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | 2·25 | 10·— | | 8·25 | 5·00 | | |
| Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września | | | | | | 8·25 | |
| Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw. | | | | | | 8·15 | |
| **Ze Lwowa odchodzą do:** | | | | | | | |
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 8·40 | 2·50 | 11·00 | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Warszawy | | | 11·00 | 4·55 | — | 6·45 | |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września | | | | | | 6·45 | |
| Musz.-Kr. przez Tarnów | 8.40 | | 11·00 | 4·55 | | | |
| Chabówki przez Tarnów | | | 11·00 | | | | |
| Musz.-Kr. przez Rzeszów | | | 11·00 | | | | |
| Chabówki przez Rzeszów | | | 11·00 | | 10·25 | | |
| Rozwadowa i Nadbrzezia | 8·40 | — | 11·00 | 4·55 | | | |
| Rawy r. przez Jarosław | | 2·50 | — | 4.55 | | | |
| Mezö - Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl | | | | 4·55 | 6·45 | | |
| N. Zagórza przez Przem. | | | | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Chabówki prz. Przemyśl | | | | — | 10·25 | | |
| Chyrowa przez Przemyśl | | 2·50 | | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu | | | | 5·25 | 7·38 | | |
| Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia | | | | — | 9·33 | | |
| Skolego i Stryja | | | | 5·25 | 9·33 | 3·00 | 7·38 |
| Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj | | | | — | 9·33 | 7·38 | |
| Chyrowa przez Stryj | | | | 5·25 | — | — | |
| Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga | 6·15 | | | | | | |
| Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec | | | | | 10·35 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol. | | | | | 2·40 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec | | | | | 10·30 | | |
| Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | | | | 9·15 | 7·10 | | |
| Bełzca | | | | 9·15 | — | | |
| Podw. i Brodów z Podz. | — | 2·10 | 6·00 | — | 10·14 | 10·44 | |
| Podw. i Brodów z gł. dw. | — | 1·56 | 5·46 | — | 9.50 | 10·20 | |
| Brzuchowic od 12/5—10/9 września w dni powsz. | | | | | | 3·20 | |
| Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta | | | | | | 2·26 | |
| Zimn. wody od 12/5—10/9 | | | | | | 3·45 | |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego

60)

# DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

**(Przekład z angielskiego)**

(Ciąg dalszy).

„Tak, on może potwierdzić, że go w ten sposób przyjęłam, gdy, zaniepokojony o mnie, przyszedł mi ofiarować swą pomoc i usługi. Tak go przyjęłam, po całorocznem milczeniu, po wystawieniu go na wszystkie tortury zazdrości i rozpaczy.

„Lecz on mi przebacza. Widzę to w jego oczach, słyszałam z ust jego szlachetnych. A pan, mr. Raymond, czy będziesz mógł po wielu, wielu latach, zapomnieć mi i darować, żem przez niecne samolubstwo naraziła Eleonorę na podejrzenia. Błagam cię, bądź dla mnie pobłażliwym. Nigdy tego godną nie będę, lecz mi tej nadziei nie odbieraj...

„Co zaś do tego człowieka, choć sam jego widok jest mi wstrętny, niech się jednak zbliży, niech powie, czy jednem bodaj spojrzeniem lub słowem dałam mu prawo przypuszczać, że się jego uczuć domyślam, a tem mniej, czym je kiedy podsycała?“

— Czemu to pytanie? — jęknął nieszczęśliwy sekretarz. — Nie rozumiesz, że twoja obojętność właśnie doprowadziła mnie do szaleństwa? Piekłem mi było widzieć cię, napawać się twoją obecnością, ścigać oczyma każde twe poruszenie, wiedzieć, że serce moje oddanem ci jest na wieki; spać pod jednym dachem, zasiadać do jednego z tobą stołu, a jednak czuć, że jestem ci dalekim, że nie istnieję dla ciebie, że nie masz dla mnie ani jednego słowa, ani spojrzenia. Ach! to były męki piekielne, ustawiczna tortura! Postanowiłem sobie, że mnie zrozumieć musisz, że dowiesz się, czego jestem zdolny dopuścić się dla ciebie i jak cię kocham szalenie! Ach! teraz, choćbyś mnie unikała, choćbyś mną gardziła, choć czołem bić będziesz przed mazgajem i lalką papierową, którą swym mężem nazywasz, nigdy jednak nie będziesz mogła zapomnieć o miłości Truemana Harwell.

„Nie zapomnisz nigdy, że to ta miłość gwałtowna, namiętna, pochnęła mnie owej nocy do pokoju twego stryja, dała mi siłę i odwagę do czynu, który ci zapewnił tak gorąco pożądane bogactwo.

„...Tak — dodał prostując się dumnie — tak, każdy dolar, który zadźwięczy w twym trzosie, mówić ci będzie o mnie, każdy klejnot, który ozdobi twą dumną głowę, wydzwaniać ci będzie me imię. Będziesz otoczona zbytkiem, wytwornością, lecz dopóki złoto metalicznego dźwięku, atłas połysku, a życie eleganckie uroku swego nie stracą, dopóty nie będziesz mogła zapomnieć ręki, która to wszystko zdobyła dla ciebie.

Spojrzał na nas z wyrazem szatańskiego tryumfu i wsunął rękę pod ramię ajenta.

P. Gryce chciał go wyprowadzić z pokoju, lecz Mary skinęła, aby się zatrzymali.

— Nie, Truemanie Harwell — rzekła powoli i dobitnie — nie udzielę ci tego tryumfu. Takiego brzemienia bogactw jabym udźwigać nie mogła. Wyrzekłabym się tej fortuny, choćbym uważała, że mi się ona z prawa należy; wyrzekam jej się tembardziej, bo prawa do niej nie mam. Od tej chwili mrs. Clavering staje się ubogą i będzie miała to tylko, co posiada mąż którego poniewierała tak niegodnie.

Ruchem gwałtownym wyrwała z uszu brylantowe kolczyki i rzuciła pod nogi Harwella.

Nędznik rozpostarł ręce, na twarzy jego odmalowała się rozpacz obłędu, z piersi wydobył się ryk zwierzęcej wściekłości.

— Zgubiłem duszę dla uludnej wiary, dla cienia! — wołał nieprzytomnie.

. . . . . . . .

— Ha! nigdy mi się jeszcze tak nie udało. Powinszuj mi pan największego tryumfu.

Patrzyłem w osłupieniu na rozpromienioną twarz p. Gryce.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — zawołałem. — Czyżby to było ułożone z góry?

— Nieinaczej. Nie traciłbym przecież czasu na gawędy, w chwili tak ważnej, gdybym nie miał zamiaru zastawiać sideł na zbrodniarza? Cieszmy się, mr. Raymond. Choć jesteś pan gentlemanem, sądzę, że nie ubliżysz sobie, podając mi dłoń do uścisku. W całej mojej karyerze policyjnej nie zdarzyło mi się rozplątać tak pomyślnie sprawy tak zawiłej.

Uścisnąłem mu dłoń serdecznie i poprosiłem o bliższe objaśnienia.

— Jedna rzecz — mówił — zastanawiała mnie zawsze, pomimo najsilniejszych podejrzeń, zwróconych w stronę Mary Leavenworth; a mianowicie: owo czyszczenie rewolweru. Czy zdarzyło się panu kiedy spotkać kobietę, któraby potrafiła rozebrać i oczyścić rewolwer? Nie znałeś pan takiej, a i ja także. Kobiety zdolne są chwycić się broni palnej, wystrzelić, lecz nasyciwszy zemstę lub nienawiść, nie pomyślą nigdy o oczyszczeniu broni. Otóż z pośród zasad, których powinien się trzymać każdy rozumny ajent, główną jest ta: jeśli na sto ważnych okoliczności, tyczących się zbrodni, dziewięćdziesiąt dziewięć przemawia za winą osoby oskarżonej, a setna, również ważna, stanowi krok, którego dana osoba uczynićby nie mogła, to całe rusztowanie podejrzeń upada. Trzymając się więc tej zasady, wstrzymywałem się z aresztowaniem Mary. Łańcuch poszlak był całkowity, wszystkie ogniwa łączyły się z sobą, lecz jedno tylko rozmiarem i gatunkiem różniło się od pozostałych. A zatem łańcuch był przerwany.

„Postanowiłem podać Mary ostatnią deskę ratunku. Wezwałem p. Clavering i p. Harwell, choć nie miałem prawa ich podejrzywać, lecz dlatego tylko, że oprócz niej, oni dwaj tylko mogli popełnić tę zbrodnię, jako jedyni ludzie inteligentni, znajdujący się w domu Leavenworth w chwili morderstwa. Każdemu z osobna doniosłem, że wykryto mordercę p. Leavenworth i że ma być aresztowany w moim domu i że, jeśli chcą wysłuchać jego wyznania, mogą stawić się u mnie o naznaczonej godzinie.

Chociaż każdy z innych względów, lecz obaj zanadto byli w tem interesowani, aby propozycyę taką odrzucić. Zdołałem ich skłonić do ukrycia się w tych pokoikach, z których wypadli tutaj. Pewien byłem, że jeśli który z nich był winowajcą, to popełnił zbrodnię przez miłość do Mary Leavenworth i że słysząc o jej aresztowaniu, zdradzi się mimowoli. Swoją drogą nie śmiałem liczyć na pomyślny skutek takiej próby; nie spodziewałem się zwłaszcza, aby p. Harwell tak postąpił. Lecz życie uczy nas zawsze czegoś nowego, mr. Raymond, korzystajmy z doświadczeń. To skarb nieoceniony.“

## XXXVIII.

### Wyznanie Truemana Harwell.

„Nie jestem zły z gruntu, lecz mam namiętną, gwałtowną naturę. Ambicya, miłość i zazdrość, będące u innych uczuciami przelotnemi, w sercu mem szaleją, jak burza.

„Lecz nie zdradzałem się z tem wcale i matka moja nawet nie domyślała się, jakim jestem właściwie. Ileż to razy mawiała ona:

„„Ach! czemuż Trueman nie jest bardziej uczuciowy! Czemu Trueman taki na wszystko obojętny! Gdybyż Trueman miał więcej energii!““

„Tak samo myślano o mnie w szkole. Nikt mnie nie znał, ani usposobienia mego nie rozumiał. Miano mnie za dziecko łagodne, bierne, koledzy przezywali mnie „maślanką“. Przezwisko to nosiłem przez lat trzy, aż pewnego dnia napadłem i rzuciłem się na najsilniejszego chłopaka z całej naszej klasy, powaliłem go na ziemię i stratowałem mu twarz nogami. A miał ładną twarzyczkę — zanim go uczęstowałem w ten sposób.

„Odtąd przestano mnie nazywać „maślanką.“

„Po wyjściu ze szkoły, wstąpiłem do biura handlowego. Tu byłem jeszcze bardziej zapoznany. Mogłem służyć za wzór akuratności i dokładności w robocie. Uważano mnie za maszynę — za maszynę tylko. Bo cóż to był za człowiek, który się nigdy nie śmiał, nie palił papierosów i nie szukał rozrywek? Rachowałem doskonale, lecz na to, żeby dobrze rachować, serca, ani uczuć nie trzeba. Przepisywałem całe foliały bez najmniejszej omyłki, lecz poczytywano to jedynie tylko za dowód, iż jestem automatem. Pozostawiałem kolegów biurowych w tem mniemaniu, wiedząc, że wcześniej, czy później, je zmienią.

„Prawdę powiedziawszy, nie dbałem o żadne sądy, cały świat i ludzie byli mi obojętni, ja sam sobie nawet obojętny byłem.

„Życie wydawało mi się czemś pustem i jednostajnem. Żyłem, bo żyć musiałem, nie znajdując w tym procesie żadnej przyjemności.

„Pozostałbym zapewne w apatyi tej do śmierci, gdybym nie spotkał Mary Leavenworth.

„Od pierwszego wejrzenia wznieciła w sercu mem pożary, zagasną one z ostatniem mojem tchnieniem — nie prędzej.

„Ona tak cudna, tak czarująca!

„Przed dziewięciu miesiącami objąłem posadę u p. Leavenworth. Gdy pierwszego wieczora wszedłem z pryncypałem moim do salonu i ukazała mi się w nim ta postać świetlana, zrozumiałem odrazu, że w ręku tej kobiety spoczywa całe moje szczęście, cała przyszłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiszdkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.